Wyższa Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna w Sopocie

Realizując zobowiązania 1-majowe

9 dni przed terminem wykonano wentylatory dla huty im. Lenina

Do przodujących wykonawców zamówień dla huty im. Lenina należy załoga Zakładów Budowy Maszyn i Aparatury im. Szadkowskiego w Krakowie. Ostatnio **załoga blacharni Zakładów im. Szadkowskiego złożyła meldunek o wykonaniu na 9 dni przed terminem 7 wentylatorów dla huty im. Lenina.** Tym samym załoga zrealizowała długo-**okresowe zobowiązania podjęte dla uczczenia święta 1 Maja.** Przy wykonaniu wentylatorów **wyróżniła się szczególnie brygada montażowa Jakuba Bombela. Brygada ta utrzymuje wydajność 190 proc. normy osiągniętą na wartach 1-majowych.** Takie same wyniki uzyskuje brygada Stanisława Szweda.

DZIŚ 4 STRONY

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, środa 12 maja 1954 r. 111 (1250) B Cena 20 groszy

VII WYŚCIG POKOJU

W Berlinie — stolicy demokratycznych Niemiec

Dalekopisem z Lipska

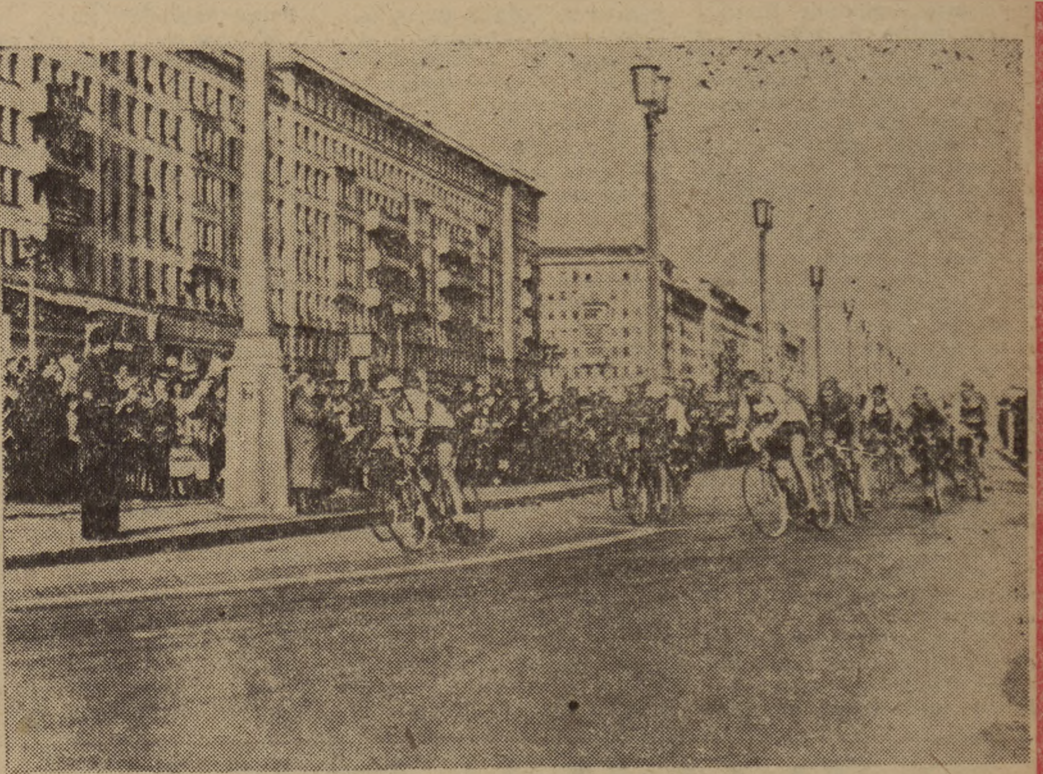

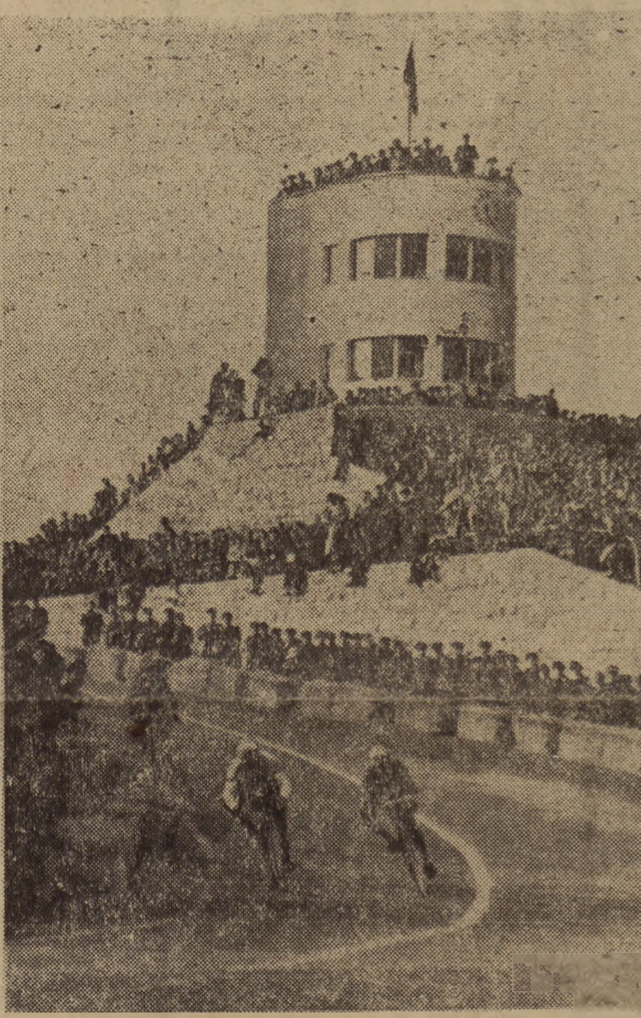

Grupa kolarzy przejeżdża przez Aleję Stalina w Berlinie

Czołówka VI etapu wjeżdża na stadion im. W Ulbrichta: od prawej — Niemytow (ZSRR), Van Meenen (Belgia) i Kubr (CSR)

Finiszi Van Meenen minimalnie zwycięża Niemytowa

Foto CAF

Ekipy młodzieży robotniczej spieszą z pomocą wsi

Coraz więcej młodych robotników i uczącej się młodzieży rozumie swoje zadania w ogólnonarodowej walce o rozkwit rolnictwa. Wyjeżdżają na wieś liczne ekipy z zakładów pracy, szkół i uczelni by udzielać braterskiej pomocy pracującej wsi — tak jak wskazują uchwały II Zjazdu Partii i XIV Plenum ZG ZMP. Niosą tam słowa o polityce Partii, o zadaniach, dają godziwą rozrywkę kulturalną.

Młodzież wiejska z gromad, spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, POM-ów również stara się z honorem wykonywać swoje zadania.

Z piosenką i tańcem na wieś

Uczniowie klasy **II-b Liceum Pedagogicznego w Lęborku** wyjeżdżają często na wieś z wierszem i piosenką. Ostatnio zespół odwiedził **PGR w Chinowie, pow. Lębork.** Po krótkim referacie omawiającym doniosłą rolę sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, i braterskiej przyjaźni młodzieży robotniczej i wiejskiej, rozpoczęła się część artystyczna. Chór uczennic odśpiewał kilka piosenek. Dużą owacją została przyjęta piosenka **„Wio koniku".** Recytowano również wiersze i humoreski kaszubskie. Wiele zainteresowania wzbudziły **tańce kaszubskie** oraz sztuka w dwóch odsłonach pt. **„Gdzie Basia"?** Robotnicy PGR i młodzież wiejska serdecznie dziękowali młodzieży z Liceum Pedagogicznego i prosili o częstsze tego rodzaju wizyty.

Korespondent
Marian Kandalski
Lębork

Dobrze pracuje ekipa łączności miasta ze wsią z „Fabloku"

Co kilka dni przyjeżdżają robotnicy „Fabloku" w Chrzanowie do gromady Regulica w pow. Chrzanów. Chłopi z tej gromady otrzymali już nowy beczkowóz o pojemności 500 l. całkowicie wykonany przez załogę „Fabloku". Ma on wartość kilku tysięcy złotych. Jednocześnie gromada otrzymała pierwszorzędny pług odwracalny, który wykonali robotnicy z odpadów stali. Poza tym gromada otrzymała 600-tomową bibliotekę z szafą na książki. Ponad 100 tomów stanowią książki z dziedziny zawodowo-rolniczej.

Z biblioteki tej korzystają miejscowi chłopi i młodzież, co przyczyni się niewątpliwie do podniesienia w gromadzie wiedzy rolniczej.

Robotnicy „Fabloku" pomogli również odremontować miejscową świetlicę i wyposażyć ją w sprzęt. Młodzież otrzymała stoły i ławki do świetlicy, do okien wstawione zostały szyby.

★

Przewodniczącym Zarządu Gminnego ZMP jest tow. **Kazimierz Szpila**, który pracuje w Zakładach Chemicznych w Oświęcimiu. Organizacja dała mu polecenie pracować na wsi. Szpila realizuje je jak przystoi na zetempowca, mimo trudności z dojazdami do pracy i z pracy.

★

Koleżanka Stanisława Hapek przewodnicząca gromadzkiego koła ZMP w Regulicach do niedawna była uczennicą Zasadniczej Szkoły Metalowej w Trzebini. Obecnie pracuje tam zawodowo. Po powrocie z pracy potrafi ona i rodzicom w domu pomóc i znaleźć czas na pracę w kole ZMP, które liczy 20 członków.

★

Towarzysze z „Fabloku" pomogli przeprowadzić wybory w kole ZMP, zaktywizować miejscowy LZS. Zetempowcy pomyśleli również o zorganizowaniu kulturalnego życia dla młodzieży w gromadzie. Postanowili założyć zespół artystyczny. Najpierw do zespołu wstąpiły tylko 4 osoby. A dziś zespół liczy już 45 osób. Zespół ten nawiązał kontakt z **Państwowym Technikum Chemicznym Nr 1 w Krakowie.** Gościł już u siebie delegację młodzieży tej szkoły, która dała występy artystyczne w Regulicach.

Zajrzyjmy do świetlicy młodzieży w Regulicach. Jest tu gwarno. Rozbrzmiewa śpiew, któremu akompaniuje harmonia. Jedni ćwiczą deklamacje, drudzy kończą wycinanie liter i dekorowanie sali. **Tow. Lipczyński z „Fabloku"**, specjalista od papieroplastyki, uczy właśnie młodzież sztuki dekoratorskiej.

Tak zacieśnia się we wspólnej pracy dla Ojczyzny przyjaźń młodych robotników i chłopów.

Korespondent
Stanisław Maj
Kraków

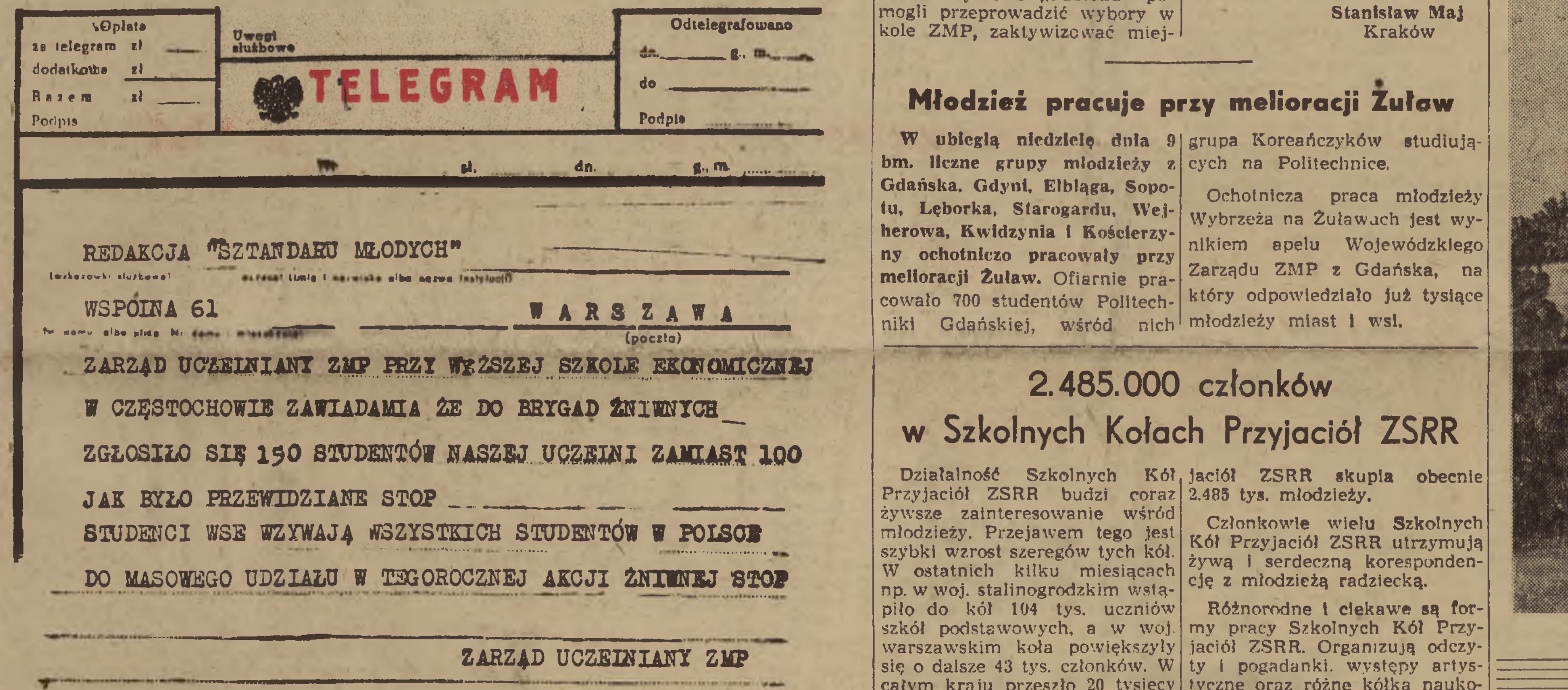

Opłata za telegram zł / dodatkowa zł / Razem zł / Podpis

Uwagi służbowe

TELEGRAM

Odtelegrafowano dn. g. m. / do / Podpis

REDAKCJA "SZTANDARU MŁODYCH"
WSPÓLNA 61
WARSZAWA (poczta)

ZARZĄD UCZELNIANY ZMP PRZY WYŻSZEJ SZKOLE EKONOMICZNEJ
W CZĘSTOCHOWIE ZAWIADAMIA ŻE DO BRYGAD ŻNIWNYCH
ZGŁOSIŁO SIĘ 150 STUDENTÓW NASZEJ UCZELNI ZAMIAST 100
JAK BYŁO PRZEWIDZIANE STOP
STUDENCI WSE WZYWAJĄ WSZYSTKICH STUDENTÓW W POLSCE
DO MASOWEGO UDZIAŁU W TEGOROCZNEJ AKCJI ŻNIWNEJ STOP

ZARZĄD UCZELNIANY ZMP

Młodzież pracuje przy melioracji Żuław

W ubiegłą niedzielę dnia 9 bm. liczne grupy młodzieży z Gdańska, Gdyni, Elbląga, Sopotu, Lęborka, Starogardu, Wejherowa, Kwidzynia i Kościerzyny ochotniczo pracowały przy melioracji Żuław. Ofiarnie pracowało 700 studentów Politechniki Gdańskiej, wśród nich grupa Koreańczyków studiujących na Politechnice.

Ochotnicza praca młodzieży Wybrzeża na Żuławach jest wynikiem apelu Wojewódzkiego Zarządu ZMP z Gdańska, na który odpowiedziało już tysiące młodzieży miast i wsi.

2.485.000 członków w Szkolnych Kołach Przyjaciół ZSRR

Działalność Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR budzi coraz żywsze zainteresowanie wśród młodzieży. Przejawem tego jest szybki wzrost szeregów tych kół. W ostatnich kilku miesiącach np. w woj. stalinogrodzkim wstąpiło do kół 104 tys. uczniów szkół podstawowych, a w woj. warszawskim koła powiększyły się o dalsze 43 tys. członków. W całym kraju przeszło 20 tysięcy istniejących Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR skupia obecnie 2.485 tys. młodzieży.

Członkowie wielu Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR utrzymują żywą i serdeczną korespondencję z młodzieżą radziecką.

Różnorodne i ciekawe są formy pracy Szkolnych Kół Przyjaciół ZSRR. Organizują odczyty i pogadanki, występy artystyczne oraz różne kółka naukowe.

Z obrad konferencji genewskiej

Przywrócić pokój w Indochinach
na zasadzie uznania narodowych praw narodów Wietnamu, Khmeru i Patet Lao

GENEWA. W dniu 10 maja br. odbyło się drugie posiedzenie konferencji genewskiej, poświęcone sprawie Indochin. Obrady były bardzo ożywione i dotyczyły szeregu doniosłych zagadnień międzynarodowych. Obradom przewodniczył minister Mołotow.

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Pham Wan Dong, który w imieniu swego rządu złożył następujące oświadczenie:

„Rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, zgodnie ze swą humanitarną polityką, jaką zawsze prowadził w czasie wojny, zwłaszcza w stosunku do rannych i jeńców wojennych, jest gotów zezwolić na ewakuację ciężko rannych z francuskiego korpusu ekspedycyjnego, którzy znaleźli się w niewoli w Dien Bien Fu.

Jeżeli rząd francuski skłonny jest do ewakuowania tych rannych, przedstawiciele obu dowództw podejmą na miejscu praktyczne kroki potrzebne do przeprowadzenia ewakuacji".

Po oświadczeniu przedstawiciela Wietnamskiej Republiki Demokratycznej zabrał głos przedstawiciel Bao Daja, który nie usiłował nawet odpowiedzieć na konkretną propozycję Pham Wan Donga.

Z kolei wygłosił przemówienie minister Bidault. Nawiązując do propozycji wniesionej przez przedstawiciela Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, Bidault ustosunkował się do nich pozytywnie.

Po przemówieniu Bidault, minister Mołotow udzielił ponownie głosu szefowi delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wicepremierowi Pham Wan Dongowi.

Kolonizatorzy francuscy ponoszą całkowitą odpowiedzialność za rozpętanie wojny w Indochinach

Szef delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej przypomniał na wstępie okoliczności, w jakich powstała Wietnamska Republika Demokratyczna po wyzwoleniu się spod okupacji japońskiej w 1945 r. Po utworzeniu Republiki, rząd demokratyczny przystąpił z zapałem do wykonania chlubnego zadania: „mobilizowania, organizowania i kierowania działalnością mas ludowych w ich walce przeciwko głodowi, analfabetyzmowi i obcej inwazji".

W dziedzinie polityki zagranicznej Wietnamska Republika Demokratyczna dążyła do nawiązania szczerych stosunków przyjaźni i współpracy z innymi narodami, dążyła do uregulowania wzajemnych stosunków z Francją na zasadzie równości i poszanowania suwerenności.

Kolonizatorzy francuscy nie chcieli się jednak liczyć z nową sytuacją w Wietnamie. **„24 marca 1945 r.** — stwierdził Pham Wan Dong — **premier francuskiego rządu tymczasowego w deklaracji z Brazzawille dał wyraz swemu zdecydowaniu przywrócenia po wojnie francuskiego panowania w Indochinach."**

W dalszym ciągu swego przemówienia szef delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wykazał na przykładzie niezbitych faktów, że kolonizatorzy francuscy ponoszą całkowitą odpowiedzialność za rozpętanie wojny w Indochinach. Zerwali oni porozumienie zawarte w marcu 1946 r., w którym rząd francuski uznał Wietnamską Republikę Demokratyczną i rozpoczęli agresję. Kolonizatorzy francuscy napotkali jednak na silny opór narodu wietnamskiego i sytuacja zaczęła kształtować się coraz pomyślniej dla Wietnamu. Wtedy właśnie na pomoc kolonizatorom pośpieszyli imperialiści amerykańscy.

Nie pomogła interwencja amerykańska

Pham Wan Dong wykazał, że interwencja amerykańska w Indochinach ma na celu rozszerzenie wojny w Azji, zagraża pokojowi i bezpieczeństwu wszystkich narodów azjatyckich.

W dalszym ciągu swego przemówienia szef delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej przypomniał historię agresji kolonizatorów francuskich na Patet Lao i Khmer oraz zobrazował walkę i osiągnięcia narodów tych krajów.

Narody Indochin pragną pokoju

„Naród i rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej — stwierdził Pham Wan Dong — **jak również narody i rządy Khmeru i Patet Lao gotowe są w drodze rokowań uregulować kwestię przywrócenia pokoju w Indochinach na zasadzie uznania narodowych praw narodów Indochin — prawa do niepodległości, jedności i swobód demokratycznych — przez co zostaną stworzone warunki do ustanowienia przyjaznych stosunków między narodami Indochin a narodem francuskim na podstawie równości i wspólnych interesów.**

Wicepremier Pham Wan Dong przedstawił następnie konferencji propozycje w sprawie przywrócenia pokoju w Indochinach *(pełny tekst podajemy poniżej).*

Następnie, nawiązując do propozycji Bidault złożonych na pierwszym posiedzeniu konferencji genewskiej w sprawie Indochin Pham Wan Dong stwierdził:

„Wobec tego, że propozycja ta nie bierze pod uwagę faktów, a więc nie uwzględnia rozwoju sytuacji wojskowej w Indochinach, nie może ona stanowić poważnej podstawy do zadowalającego rozwiązania kwestii zaprzestania działań wojennych i przywrócenia pokoju w całych Indochinach, gdyż tego rodzaju rozwiązanie musi obejmować zagadnienia militarne i polityczne".

(dokończenie na str. 4)

Propozycje Wietnamskiej Republiki Demokratycznej

W celu przywrócenia pokoju w Indochinach konieczne jest:

1 **Uznanie przez Francję suwerenności i niepodległości Wietnamu na całym obszarze Wietnamu, jak również suwerenności i niepodległości Khmeru i Patet Lao.**

2 **Zawarcie porozumienia w sprawie wycofania wszystkich obcych wojsk z obszaru Wietnamu, Khmeru i Patet Lao w terminie, który będzie uzgodniony przez strony wojujące. Przed wycofaniem wojsk należy osiągnąć porozumienie w sprawie rozmieszczenia francuskich sił zbrojnych w Wietnamie ze specjalnym uwzględnieniem sprawy liczebności francuskich sił zbrojnych i ich dyslokacji, przy czym liczebność ta i liczba miejscowości gdzie będą stacjonowały, powinny być w miarę możności jak najbardziej ograniczone.**

Wojska francuskie powstrzymają się od jakiegokolwiek mieszania się w sprawy administracji lokalnej okręgów, w których będą stacjonowały.

3 **Zorganizowanie wolnych powszechnych wyborów w Wietnamie, Khmerze i Patet Lao w celu utworzenia jednolitego rządu w każdym z tych krajów. Zwołanie konferencji konsultatywnych z udziałem przedstawicieli rządów obu stron w Wietnamie, Khmerze i Patet Lao w celu przygotowania i przeprowadzenia wolnych, powszechnych wyborów. Te konferencje konsultatywne podejmą niezbędne kroki dla zagwarantowania nieskrępowanej działalności wszystkich patriotycznych partii, ugrupowań i organizacji społecznych. Jakakolwiek obca ingerencja jest niedopuszczalna. Utworzone zostaną komisje lokalne, które będą kontrolowały przygotowanie i przeprowadzenie wyborów.**

Zanim utworzone zostaną jednolite rządy w każdym z krajów Indochin i po zawarciu odpowiedniego porozumienia zgodnie z układem rozejmowym, rządy obu stron będą sprawowały władzę na obszarach znajdujących się pod ich kontrolą.

4 **Złożenie przez delegację Wietnamskiej Republiki Demokratycznej oświadczenia stwierdzającego, że rząd tej Republiki gotów jest rozpatrzyć sprawę przystąpienia Wietnamskiej Republiki Demokratycznej do Unii Francuskiej na zasadzie całkowitej dobrowolności oraz rozważy warunki takiego przystąpienia. Złożenie analogicznych oświadczeń przez rządy Khmeru i Patet Lao.**

5 **Uznanie przez Wietnamską Republikę Demokratyczną, jak również przez Patet Lao i Khmer faktu, że Francja ma w tych państwach interesy gospodarcze i kulturalne.**

Po utworzeniu jednolitych rządów w Wietnamie, Khmerze i Patet Lao stosunki gospodarcze i kulturalne tych krajów z Francją zostaną oparte na zasadzie równości i wzajemnego poszanowania ich interesów. Zanim te jednolite rządy zostaną utworzone, stosunki gospodarcze i kulturalne między trzema państwami indochińskimi a Francją pozostaną tymczasowo bez zmian takie, jakimi są obecnie. Jednakże na obszarach, gdzie komunikacja i wymiana handlowa są przerwane, mogą one być przywrócone za zgodą obu stron.

Obywatele każdej ze stron będą korzystali ze specjalnych uprawnień, które będą ustalone później, jeśli chodzi o ich zamieszkanie, poruszanie się i działalność gospodarczą na terytorium drugiej strony.

6 **Obie strony wojujące zobowiązują się, że nie zastosują żadnych represji wobec osób, które współpracowały podczas wojny ze stroną przeciwną.**

7 **Wymiana jeńców wojennych.**

8 **Wykonanie postanowień punktów 1 — 7 będzie poprzedzone zaprzestaniem działań wojennych w Indochinach i zawarciem w tym celu odpowiednich układów między Francją a każdym z trzech krajów. Każdy z tych układów będzie przewidywał:**

a) Całkowite i jednoczesne przerwanie ognia na całym obszarze Indochin przez wszystkie siły zbrojne stron wojujących zarówno lądowe, jak morskie i powietrzne. W celu utrwalenia rozejmu obie strony dokonają w każdym z trzech państw indochińskich ponownego wytyczenia granic obszarów i stref, jakie zajmują. W związku z tym żadna ze stron nie będzie się sprzeciwiała przemarszowi przez swe terytorium wojsk strony przeciwnej, udających się na terytorium zajmowane przez nią.

b) Całkowite położenie kresu wprowadzaniu do Indochin nowych wojsk i personelu wojskowego zarówno sił lądowych, jak morskich i powietrznych oraz wszelkiego rodzaju broni i amunicji.

c) Ustanowienie kontroli w celu zapewnienia wykonania postanowień układu o zaprzestaniu działań wojennych i utworzenie w tym celu w każdym z trzech krajów Indochińskich komisji mieszanych składających się z przedstawicieli stron wojujących.

Grabowski o swej kontuzji

Wyobrażam sobie jak wielkie wrażenie wywołała w kraju wiadomość o wycofaniu się z Wyścigu Grabowskiego. Swoją postawą sportową i osobistymi zaletami Grabowski zjednał sobie serca wszystkich. Po wieści, jaka nadeszła z Lipska, wielu zapewne zadawało sobie pytanie czy decyzja ta była konieczna.

Oddajmy głos samemu Eligiuszowi, którego zastałem leżącego na tapczanie w swoim pokoju lipskiego hotelu.

— Lekarze, którzy mnie badali — mówi Grabowski — stwierdzają jakieś odbicie w biodrze. Nie znam się wprawdzie na tym, ale w każdym razie boli i z trudem chodzę. Dokucza mi również bark, a i łokieć nie jest w najlepszym stanie.

Pytacie, jak wyglądała niedzielna kraksa. Otóż nie łatwo było jechać na kostce, polanej smołą. Lekkie wychylenie ciała powoduje niekiedy upadek, tak że człowiek nie zdąży nawet wyciągnąć nogi z pedału i już leży. Podobnie było i ze mną.

Jadąc w grupie czołowej widzę, że tuż przede mną wali się na ziemię kilku kolarzy, a wśród nich zdołałem rozróżnić żółtą koszulkę Mietka Wilczewskiego. Byłbym ich chyba minął. Ale miałem z prawej strony Klabińskiego i nie chciałem gwałtownie skręcać, aby nie spowodować drugiej kraksy. Starałem się więc jakoś przekręcić między Klabińskim, a leżącymi na ziemi kolarzami. Wtedy właśnie pośliznąłem się i upadłem. Wstałem jednak szybko i pojechałem dalej, mimo wielkiego bólu w nodze i barku. Ujechałem może z 5 km i czuję, że coraz bardziej słabnę. Bałem się myśli o wycofaniu, bo jakże przyjmą to ci, którzy okazują mi tyle sympatii i serca.

Wydawało mi się, że może wytrzymam, nawet gdybym miał przyjechać na ostatnim miejscu. Toczyłem ze sobą długą walkę. Nie wiem, kolego, czy jeździliście kiedy na rowerze i czy kiedykolwiek potłukliście się w wypadku rowerowym. Proszę mi wierzyć, że nie mogłem dalej jechać. Noga po prostu nie ciągnęła pedału, a ręka ledwo trzymała kierownik.

Zapewniam, iż jeśli kiedykolwiek jeszcze będę miał zaszczyt reprezentowania naszych barw, postaram się wypaść jak najlepiej.

Rozmawiał **RYSZARD ZDEB**

Z pracy zespołów szkoleniowych ZMP

Na przykład w Bartnikach

Kazimierz Ciarka

Z-ca kier. Wydz. Agit. i Prop. ZW ZMP w Warszawie

W gromadzie **Bartniki**, w gminie **Karwacz**, pow. przasnyskiego koło zetempowskie liczy 21 członków. Przewodniczącą tego koła jest nauczycielka miejscowej szkoły — towarzyszka **Helena Pogorzelska.**

Nielatwo było towarzyszce Pogorzelskiej i grupce aktywnych chłopców i dziewcząt zorganizować w czerwcu 1953 roku koło zetempowskie.

Trzeba było nieraz rozmawiać z młodzieżą, tłumaczyć co to jest ZMP i o co walczy, wyjaśniać politykę Partii i Rządu, mówić o zadaniach w realizacji tej polityki. Na pierwsze zebranie przyszły aż... 3 osoby. Lecz mała grupa agitatorów nie poprzestała na tym. Gorącą agitację kontynuowali co dzień, całymi tygodniami. Trzeba było przekonywać chętnych, ale nieświadomych, takich, którzy nie wiedzieli po prostu co to jest ZMP i takich, jak **Maruszewski, Lisewski, Szczepańska i Jarowska**, którzy ulegli śmiesznej doprawdy, wrogiej plotce, że ZMP wszystkich wstępujących doń... wywozi na roboty.

Na następnym zebraniu było już 9 osób, później 11, 19. Aż na koniec towarzyszka Pogorzelska mogła z radością zameldować Zarządowi Powiatowemu ZMP w Przasnyszu, że w gromadzie Bartniki **powstało koło ZMP, liczące 21 członków.**

Praca koła już w pierwszych dniach zaczęła się żywo rozwijać. Na jednym z zebrań w końcu października ubiegłego roku kilku członków koła dowiedziawszy się, że w sąsiednich gromadach młodzież uczy się w zespołach szkoleniowych ZMP — postanowiło zwrócić się, aby i u nich zorganizować podobny zespół. Przewodnicząca przyrzekła, że załatwi tę sprawę w ZP. Po kilku dniach przyjechał do Bartnik towarzysz Ujazdowski — instruktor Zarządu Powiatowego ZMP.

W czasie krótkiej rozmowy okazało się, że w powiatowym planie szkolenia nie uwzględniono koła ZMP w Bartnikach. Członkowie wystąpili z pretensjami do przedstawiciela ZP ZMP: chcą się uczyć, a tu o nich zapomniano! Po kilkunastu zaledwie minutach zebrało się całe koło w celu omówienia sprawy zorganizowania zespołu szkoleniowego. Wszyscy postanowili uczyć się.

*

Jedno z zajęć w okresie zimy. Początek punktualnie o godz. 17. Na wstępie tow. Pogorzelska, która objęła również funkcję propagandystki, w starannie prowadzonym dzienniku zajęć odnotowała obecność słuchaczy. Na stan 23 — obecnych było 18 osób. Przyczynę nieobecności 5 słuchaczy postanowiono omówić na najbliższym zebraniu koła ZMP.

Zajęcia rozpoczęto od krótkiej prasówki. Po prasówce towarzyszka Pogorzelska wygłosiła 40-minutową pogadankę. Rozwinęła się ożywiona dyskusja. Było przecież wiele wątpliwości. Najtrudniej było zrozumieć istotę kapitalistycznego wyzysku.

Jednak, gdy towarzyszka Pogorzelska omówiła szerzej zagadnienie wartości dodatkowej, nad którym wywiązała się żywa dyskusja, słuchacze zrozumieli, na czym polega wyzysk. Niektórzy opowiadali, jak fabrykanci i obszarnicy wyzyskiwali ich rodziców w Polsce kapitalistycznej.

Zajęcie oczywiście nie ograniczało się do suchego omówienia tematu. Uczestnicy czytali urywki z książek. Np. został odczytany urywek z książki I. Newerlego **„Pamiątka z Celulozy"**, pokazujący wyzysk robotników, walkę Szczęsnego i jego towarzyszy przeciw temu wyzyskowi. Gdy szkolenie miało się ku końcowi towarzyszka Pogorzelska podała temat następnego zajęcia, wskazała z jakich materiałów należy się przygotować. Potem odbyła się wieczornica. Uczestnicy śpiewali pieśni, bawili się. Wszyscy poszli do domów z zadowoleniem, z przekonaniem, że nauczyli się czegoś nowego.

Towarzyszka Pogorzelska prowadząc zajęcia nie ma specjalnych trudności z „niezabieraniem" głosu. Każdy uczestnik szkolenia chciałby jak najwięcej dyskutować. Dzięki szkoleniu wzrosły zainteresowania członków zespołu. **Wszyscy stali się aktywnymi czytelnikami książek z 800-tomowej biblioteki gminnej.**

Przed II Zjazdem Partii do ZMP wstąpiła cała młodzież ze wsi. Zebranie koła po omówieniu zachowania się i wyników w nauce swoich kolegów i koleżanek, po omówieniu ich aktywności społecznej w gromadzie — postanowiło przyjąć ich na członków ZMP. Obecnie członkowie zespołu szkoleniowego biorą udział w bardzo trudnej i ważnej pracy. W Bartnikach powstaje spółdzielnia produkcyjna i jest już 10 członków, trzeba przekonać więcej chłopców, aby i oni podpisali statut.

*

Praca zespołu szkoleniowego, aktywność poszczególnych słuchaczy omawiana jest na każdym zebraniu koła. W pierwszym rzędzie członkowie koła ustosunkowują się do tych, którzy opuszczają zajęcia bez uzasadnionych powodów. Omawia się również przygotowanie uczestników do zajęcia. Sprawy szkoleniowe stały się centralnym zagadnieniem każdego zebrania. Towarzyszka Pogorzelska — propagandystka, a zarazem przewodnicząca koła stara się, aby koło jak najlepiej kierowało pracą zespołu.

Dużą pomoc okazuje zespołowi w Bartnikach sekretarz POP, który bywa na każdym niemal zajęciu szkoleniowym.

Zdawałoby się, że zespół szkoleniowy w Bartnikach pracuje już zupełnie dobrze, że nie napotyka na żadne trudności i nie ma braków. Tak jednak nie jest. Tylko część słuchaczy przychodzi na zajęcia przygotowana. W czasie pogadanki nie wszyscy notują.

Towarzyszka **Pogorzelska** powinna więcej rozmawiać ze słuchaczami o ich trudnościach, o tym jak opracowywać konspekt, jak przygotowywać się z broszury. Powinna również przeglądać przed zajęciem notatki prowadzone przez słuchaczy.

Nie wprowadzono również dotąd dla zilustrowania prowadzonych zajęć żadnych, poza literaturą piękną, pomocy naukowych. A jest przecież w szkole kilku młodych nauczycieli, którzy pomogliby w tym, a sami słuchacze wykonaliby plansze. Niedociągnięcia te winny stać się nie tylko sprawą zespołu, ale i całego koła, którego zadaniem jest wszechstronnie pomagać uczestnikom zespołu w opanowaniu materiału.

*

Już o zmierzchu, w drodze powrotnej z terenu zatrzymaliśmy się wspólnie z przewodniczącym Zarządu Powiatowego ZMP w Przasnyszu tow. **Rybackim** w gromadzie Bartniki. Poszliśmy w kierunku szkoły, przy której mieszka towarzyszka Pogorzelska. W domu zastaliśmy tylko jej koleżankę, lecz po chwili drzwi otworzyły się i weszła towarzyszka Pogorzelska.

Rozmawiając z nią nie zauważyliśmy, jak w niedługim czasie zapełnił się niewielki pokój. Okazało się, że towarzysz Piórkowski, aktywista, który początkowo był obecny przy rozmowie, zwołał szybko chłopców i dziewczęta, aby nam opowiedzieli o swej pracy, o troskach i bolączkach — **„Dla nas — powiedzieli — to wielkie święto, gdy ktoś przyjedzie z instancji".**

Rzeczywiście, poza obecnością towarzysza Ujazdowskiego na pierwszym zajęciu, w Bartnikach nikt z ZP poza tym nie był. A młodzież miałaby wiele do powiedzenia, chciałaby zasięgnąć również dobrej rady, pomocy.

Zetempowcy z Bartnik opowiedzieli nam o historii powstania koła, o jego pracy, o pracy zespołu szkoleniowego. Opowiedzieli również o zamiarach na przyszłość.

Z niecierpliwością oczekują oni czerwca, kiedy to oddany zostanie do użytku piętrowy gmach nowobudującej się 7-klasowej szkoły podstawowej. Budynek starej szkoły zostanie wówczas przekazany na świetlicę; **powstał Ludowy Zespół Sportowy; przygotowuje się już miejsce na przyszłe boisko, a koło zwróciło się do powiatu o sprzęt sportowy.**

Mówili i o trudnościach w pracy zespołu szkoleniowego.

— A jakiej pomocy chcielibyście od Zarządu Powiatowego ZMP dla waszego zespołu szkoleniowego?

W tym momencie zaczęło mówić kilka osób, a wśród nich wyraźnie rozróżniliśmy głos towarzysza Piórkowskiego.

— Przede wszystkim takiej, żeby zarząd powiatowy częściej nas odwiedzał, żeby pracownicy brali udział w naszych zajęciach. Po drugie — mamy stanowczo za mało broszur szkoleniowych. Mamy ich tylko dwie i trudno nam się przygotować przed zajęciem. Mimo że towarzyszka Pogorzelska wyjaśnia nam wszystko, czego nie rozumiemy, chcielibyśmy jednak mieć więcej broszur przynajmniej jedną na czterech, abyśmy mogli w domu czytać.

Zarząd Powiatowy ZMP w Przasnyszu, chociaż ma poważne osiągnięcia w kierowaniu szkoleniem ideologicznym, dotychczas prawie wcale nie pomagał zespołowi w Bartnikach.

Kierownictwo ZP wyciągnie z rozmowy w Bartnikach wnioski — obiecał przewodniczący ZP ZMP, tow. **Rybacki**. Przydzieli więcej broszur i uczyni odpowiedzialnym za zespół jednego z członków kolektywu szkoleniowego przy zarządzie powiatowym, a pracownicy ZP od czasu do czasu odwiedzą młodzież w Bartnikach.

Przy przerabianiu tematu **„Człowiek i życie na ziemi"** dużo pomogli zespołowi z Bartnik prelegenci TWP, zaproszeni na odczyty do gromady. Pomogli oni młodzieży w lepszym zrozumieniu tematu.

Obecnie zespół szkoleniowy w Bartnikach przystępuje do przerabiania z kolei 4 tematu. Jeśli towarzysz **Rybacki** dotrzyma złożonego przyrzeczenia i ZP ZMP pomoże zespołowi w pracy, to na pewno uzyska on jeszcze lepsze wyniki.

POBUDKI

KIEDY robotnica poznańskiej fabryki cukierków „Goplana", Tarczewska, schodziła z trybuny, w uszach szumiały jej oklaski, jakimi zalega przyjęła zgłoszone przez nią w imieniu pracowników karmelkarni zobowiązanie: wyprodukujemy 15 ton cukierków ponad plan.

Nie wiem, o czym myślała Tarczewska, przeciskając się przez tłum koleżanek i kolegów. Może przypomniały jej się właśnie słowa sekretarza organizacji partyjnej fabryki, który otwierając zebranie powiedział: „Budować socjalizm, to znaczy ciągle szukać nowych, postępowych metod pracy, które umożliwiają zwiększanie produkcji". A może przeliczała właśnie, ile też procent normy trzeba wyrobić, żeby wykonać zobowiązanie. Nie wiem, czy nie nadsłuchiwała już słów delegata działu piekarniczego, który zająwszy jej miejsce na trybunie, zgłaszał właśnie kolejne zobowiązanie: 34.250 paczek herbatników.

Chłopi z gromad Jabłonowo, Zalesie i Gruszka raźnie truchtali z biczy w drodze na punkt skupu w Niechłoninie w powiecie mławskim. 59 tuczników jednego dnia — to się przecież tu po raz pierwszy zdarza. Wesoły był Stanisław Duda, który wywiązawszy się już z dostaw obowiązkowych, wiózł teraz dwa ponadplanowe tuczniki. Wesoły był i Tadeusz Grzelka, dostarczający tucznika wagi 211 kg.

O czym myśleli chłopi, przyglądając się sunącym po polach traktorom? Jedni wspominali chyba pomoc, jakiej udzieliło im państwo i robotnicy z miasta, innym chodziły już może po głowie zakupy i sprawunki, jakie można będzie porobić za zainkasowane pieniądze.

O różnych sprawach myślą ludzie, kiedy świadomość uczciwie wykonanej pracy, dobrze spełnionego obowiązku, rozjaśnia im twarze uśmiechem zadowolenia.

Jan Kocot, maszynista parowozowni w Białogardzie — kiedy dekorowano go Srebrnym Krzyżem Zasługi za przejechanie na parowozie PK 2-3 — pół miliona kilometrów bez płukania kotła — myślał już chyba o tym, czy nie dałoby się zwiększyć oszczędności spalanego przez jego maszynę węgla. Bo Kocot zaoszczędził dotychczas 1125 ton, ale ma już zamiar pobicia własnego rekordu. Ludzie, którzy zrobili dużo, chcą zrobić więcej.

A pracownicy 39 sklepów MHD w Częstochowie, podpisawszy list gwarancyjny, że pracować będą bez grosza manka w gotówce i towarach, zastanawiali się pewnie nad tym, w jaki sposób zorganizować wspólne wykorzystywanie chłodni, których nie posiadają jeszcze wszystkie sklepy. Bo w lecie nie może się przecież zepsuć ani jedna paczka masła, nie może skwaśnieć ani jedna butelka śmietanki. Pracownicy socjalistycznego handlu strzegą społecznej własności. I o tym myślą.

Załoga Stalowej Woli dała 200 ton stali ponad plan, z Warszawskiej Fabryki Motocykli wyjechało 50 dodatkowych motorów, o 25 traktorów więcej wyruszyło z „Ursusa" na chłopskie pola. Tkalnia Żyrardowskich Zakładów Lniarskich podniosła jakość produkcji o 0,5 proc., przędzalnia — wyprodukowała 2080 kg przędzy z zaoszczędzonego surowca, niciarnia — zwiększyła wydajność o 1,5 proc. Załoga Warszawskich Zakładów Farmaceutycznych zaoszczędziła tylko 4 miliony złotych, a chłopi z gromady Bierwicha w pow. Sokółka dostarczyli 1.000 litrów mleka ponad plan.

O czym myśleli ci, którzy wysiłkiem swych rąk i mózgów wzbogacili kraj? O czym myśleliśmy wszyscy układając dodatkowe cegły na budowie, walcząc o jeszcze jeden przyspieszony wytop stali, o szybszy obrót maszyny, o oszczędność węgla i bawełny, o punktualny siew i pełniejszy zbiór? Jakie myśli przerywały sen racjonalizatora, kiedy rodził się projekt usprawnienia? Co nie pozwalało inżynierowi oderwać się późną nocą od rysownicy? Co przykuwało do biurka księgowego, unarcie szukającego w długich kolumnach cyfr źródła strat i zwiększonych kosztów?

Ambicja, zamiłowanie do pracy i zawodu, świadomość, że swoją pracą utrwalamy siłę naszej ojczyzny i pokój na świecie — również myśl o awansie, premii i większej wypłacie, o nowej sukni dla żony, czy o granatowym garniturze w paski, oglądanym niedawno w oknie wystawowym. Tak, wiele jest zdrowych i szlachetnych pobudek, które kierują naszą pracą, dają nam siłę i wytrwałość, każą pokonywać trudności i brać na siebie coraz to nowe zadania. Ale...

Ale 30 kwietnia, słuchając radosnego komunikatu o kolejnej obniżce cen, patrząc na rozradowane twarze mężczyzn i kobiet, na skrzętnie obliczające „coś" na skrawkach papieru koleżanki i wesoło częstujących się „tańszymi" papierosami kolegów — dojrzałem jeszcze jedną ważną i istotną pobudkę, która musi kierować wysiłkiem naszych rąk i umysłów. Bo uświadomiłem sobie, że właśnie ci, którzy cieszą się teraz i weselą, że my wszyscy, jesteśmy twórcami aktu, który nazywa się „Uchwała Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów".

Aby obniżyć ceny tkanin i masła, mydła i cukru, butów i rowerów, trzeba przecież mieć więcej... więcej wszystkiego — od węgla do nitki, którą uszyta będzie twoja koszula, od buraka cukrowego do kolorowego papierka, w który Tarczewska zawija produkowane przez „Goplanę" cukierki. Hutnik w żarze rozpalonego pieca i chłop siejący ziarno w pługu, ten co w fabryce wprowadza nową wydajniejszą metodę pracy i ten, który każe ziemi dawać bogatszy plon, inżynier projektujący wielką fabrykę i murarz kładący jej fundamenty — oni dają narodowi więcej towarów, oni są twórcami obniżki.

Jakże często słyszysz dziwnie nawet trochę brzmiące słowa: wydajność pracy. Co one znaczą? Określają po prostu, czy wyprodukowałeś dużo czy mało. Decydują o tym, czy twoja praca umożliwia obniżkę cen.

Żeby ceny mogły być dziś niższe niż wczoraj, a jutro niższe niż dziś, nie wystarcza jednak produkować dużo. Trzeba produkować dobre towary, trzeba je produkować oszczędnie, tanio przewozić, chronić przed zepsuciem i zniszczeniem.

Czy brakorób, którego dziełem jest ubranie, jakiego nikt nie chce na siebie włożyć, pomaga nam obniżać ceny? Na pewno nie. Bo zamiast jednego ubrania więcej, mamy o trzy metry tkaniny mniej. Brakorób przeszkadza, niweczy zasługę prządki, która z zaoszczędzonego surowca przędzie nową nić. Bo to im właśnie, prządkom z Żyrardowa, tkaczom z Łodzi, szewcom z Otmętu zawdzięczamy obniżkę. Tym, którzy pracują dobrze i oszczędnie. Zawdzięczamy ją kolejarzom przyspieszającym przebieg wagonów, magazynierom troskliwie opiekującym się towarami, urzędnikom szybko dysponującym ich rozdziałem, sklepowym chroniącym towary i sprawnie obsługującym klientów.

Twórcami obniżki jesteśmy wszyscy. Wszyscy, którzy uczciwie pracują, wzbogacają nasz kraj i siebie samych.

Bo w Polsce wszystko, co wyprodukują pracowite ręce ludu stanowi własność narodu. Nie ma już u nas fabrykantów i obszarników, kapitalistów i bankierów, którzy bogacili się bez pracy, okradając robotnika i chłopa z owoców jego trudu. Im więcej wyprodukujemy, tym będziemy bogatsi, tym więcej będziemy mogli kupować, tym dostatniej będziemy żyć.

Uchwała, którą Partia i Rząd ustaliły wysokość obniżki, zawiera w tytule słowo „kolejna". To znaczy: nie pierwsza i nie ostatnia. Że nie pierwsza — wiemy dobrze. Z poprzedniej cieszyliśmy się w listopadzie. A na następną zapracujemy: Tarczewska z „Goplany" i maszynista Kocot, chłopi i pracownicy handlu, robotnicy i magazynierzy, księgowi i górnicy. Wszyscy. Bo nie ma takiego zawodu ani stanowiska — od szyjącej koszule dziewczyny do opracowującego konstrukcję nowego kombajnu inżyniera, od dojarki w spółdzielni produkcyjnej do listonosza przywożącego na wieś gazety — którego praca nie wpływałaby bezpośrednio lub pośrednio na to, ile towarów wyśle fabryki do sklepów, ile zboża, mięsa i mleka popłynie ze wsi do miast.

A myśląc o swojej pracy, o jej wynikach, o oszczędności i wydajności, normach i zobowiązaniach, trzeba pamiętać, że następna obniżka cen zależy od nas samych. Myśl o radosnym dniu, kiedy z głośników i ze szpalt gazet znowu padać będą słowa: „Obniża się o 10 proc... o 15 proc... o 20 proc." — to jeszcze jedna pobudka do lepszej, wydajniejszej, oszczędniejszej pracy. Dla wszystkich, którzy chcą lepiej żyć.

(mb.)

„Mąciwody z VII B"

„Mąciwody z VII B", to film produkcji NRD w reżyserii W. Schliefa. Film ten wkrótce wejdzie na nasze ekrany.

Na zdjęciu: Franz — jeden z bohaterów filmu.

Foto (CAF)

Co czytać? Co czytać? Co czytać? Co czytać?

Powieść o ZWM

Kiedy przed paru zaledwie laty ukazała się powieść Bohdana Czeszki „Pokolenie" mówiąca o walce zbrojnej i ukazująca kształtowanie się rewolucyjnej świadomości ZWM-owców w okresie okupacji, młodzież rzuciła się z zapałem na tę ciekawą i pasjonującą książkę. Rozgorzały namiętne dyskusje na temat bohaterów powieści, ich postawy i przeżyć. Zastanawiano się, o ile bohaterowie ci mogą stać się wzorami, przykładami godnymi naśladowania. Dyskusje rozgorzały i — zamarły śmiercią naturalną. Brak było bowiem dalszych, powieści o życiu i walce ZWM-owców, powieści ukazujących wspaniałe tradycje naszej organizacji.

Poważną lukę w tej dziedzinie wypełnia częściowo powieść młodego pisarza Henryka Smolaka „Nad Bugiem").*

★

„Nad Bugiem" — jest więc niejako historyczną kontynuacją „Pokolenia" Bohdana Czeszki. Smolak zawarł w swej pierwszej książce cały zasób swoich ówczesnych doświadczeń życiowych. Zawarł w niej i coś więcej jeszcze: żarliwą ideowość, głębokie i szczere oddanie sprawie rewolucji.

W powieści Smolaka widzimy dziesiątki aktywistów, którzy pracują w niesłychanie trudnych warunkach, którzy niejednokrotnie giną w walce, do końca zbrojni w słuszność idei, o którą walczą.

W książce młodego debiutanta znajdujemy wiele scen nakreślonych z wielkim niemal epickim rozmachem scen, które długo pozostaną w pamięci czytelnika. Do takich np. należy fragment, w którym młody ZWM-owiec, pod ogniem faszystowskich karabinów rzuca w gromadę zdezorientowanych i wylękłych rekrutów okrzyk: „Komuniści... zetwuemowcy i robotnicy do mnie!" Do takich scen należeć będzie również opis zebrania koła ZWM, na które napada banda.

Akcja książki Smolaka składa się z wielu najrozmaitszych wątków. Smolak przenosi swój obiektyw pisarski w najrozmaitsze miejsca. Ukazuje działalność młodzieżowej bandy faszystowskiej, inspirowanej i kierowanej przez wrogi Polsce Ludowej kler. Autor ukazuje nam ludzi zdecydowanie wrogich i ludzi ogłupionych, zastraszonych, którym fałszywie pojęte poczucie „honoru" nie pozwala zerwać z podziemiem. Wstrząsające w swej tragicznej wymowie są losy owego Leszka zastrzelonego przez zwyrodniałych „kolegów", członków bandy.

Świadoma nienawiść do wrogów Polski Ludowej pozwoliła autorowi „Nad Bugiem" ukazać całą perfidię i bezwzględność zbrodni podziemia. Oto np. zakonnik oklamujący młodego chłopaka wysyła go na pewną, nikomu przecież nie potrzebną śmierć, szepcząc: „Boże odpuść, to dla Ciebie"...

Smolaka jednak interesują nie tylko sprawy walki zbrojnej przeciw bandom. Autor chce także ukazać, jak w ogniu walki narasta i utrwala się nowa moralność, jak rodzi się przyjaźń i miłość. Oto np. główny bohater powieści, przewodniczący Zarządu Powiatowego ZWM, Zdzisław Kunicki, kocha dziewczynę, zwykłą, drobnomieszczańską gęś, której cały horyzont życiowy przykryć można eleganckim „ciuchem". Pod wpływem miłości Jadzia odnajduje cel w życiu i rozpoczyna trudną i uciążliwą, lecz piękną drogę do realizacji tego celu. Drugi przykład. Jeden z ZWM-owców kradnie drzewo na budowę świetlicy. Cel szlachetny, lecz sposób realizacji niewiele ma wspólnego z socjalistyczną moralnością. I sprawa kradzieży staje się tematem bardzo ciekawych dyskusji i rozważań wśród ZWM-owców.

★

Powiedzmy sobie wyraźnie. Książka Smolaka nie jest wolna od poważnych błędów. Porwany atrakcyjnością i heroizmem walki ZWM-owców młody autor nie zachowuje odpowiednich proporcji między opisami walk, a ukazaniem wzrostu świadomości ideowej bohaterów, cofając się zbyt często przed tym co najważniejsze, lecz i najtrudniejsze zarazem — przed nakreśleniem głębokich przeżyć i doznań ludzkich. Bohaterowie Smolaka cały swój wysiłek kierują na walkę przeciw bandom, tak jakby na tym tylko polegały zadania pierwszych dni naszej rewolucji.

Stąd właśnie wywodzi się niepełne, fragmentaryczne ukazanie w powieści kierowniczej roli partii. Powiatowy Komitet PPR jest przecie wszystkim ośrodkiem kierującym walką przeciw bandom. A przecież obok niezwykle trudnej i uciążliwej walki Komitet Partii kierował całością pracy i życiem powiatu. W książce Smolaka praca Komitetu — mózgu i serca terenu — została ukazana w sposób zawężony i jednokierunkowy.

To samo odnosić się będzie do ukazywania działalności organizacji ZWM-owskiej i pracy ZWM-owców. Mówiąc np. o działalności jednej z najlepiej zarysowanych bohaterek — Irki, mówiąc o jej wysiłku włożonym w zakładanie nowych kół ZWM-owskich w trudnym terenie autor pisze: „...Wróciła po tygodniu. Schudła i szczerniała. Na uginających się nogach podeszła do mapy, zatknęła trzy nowe chorągiewki". W krótkim opisie widzimy ogrom trudności, które musiała przezwyciężyć Irka. Szkoda jednak, że autor nie pokazał nam momentu zakładania nowego koła. Szkoda, że cofnął się przed ukazaniem dyskusji, jakie musiała Irka prowadzić. Prawda, widzimy w innym miejscu, jak zakłada koło ZWM Zdzisiek Kunicki. Jednak pobieżny opis tego zebrania nie może nam wystarczyć. A przecież młodzież szła do ZWM nie tylko z nienawiści do band faszystowskich. W powieści zbyt mało widzimy racji ideologicznych, dla których ZWM skupiał coraz szersze masy młodzieży. Niewystarczające ukazanie tych racji musi więc spowodować ograniczenie wymowy ideowo - artystycznej całej powieści.

Książce Smolaka brak perspektywy czasu, który minął od opisywanych zdarzeń. Porwany wirem walki autor, a wraz z nim i bohaterowie, zapominają o konieczności pogłębienia spojrzenia na fakty, w których brali udział. Z pozycji dowódcy „brygady bojowej" Zdzisław Kunicki mógł nie dostrzegać głębszych procesów społecznych zachodzących na wsi lubelskiej. Ale Henryk Smolak winien już te procesy dojrzeć. Tymczasem w powieści dzieje się tak, że rozmach i atrakcyjność walki przesłania jej treść, jej najgłębszą istotę.

Z tej niedojrzałości wynikły także i inne błędy. Pisarz zbyt wcześnie niekiedy wykłada „karty na stół". Taka metoda powoduje, że czytelnik za wcześnie poznaje jakieś fakty i nie może wraz z autorem dochodzić do nich, nie może z autorem współpracować nad powieścią. Tak np. zbyt szybko podana jest wiadomość o wrogach, którzy przeniknęli do egzekutywy KP. Czytelnikowi pozostaje tylko obserwować wysiłki partii, zmierzające do rozpoznania wrogów dawno już znanych przez czytelnika.

★

Czy uwagi te mają wskazywać na to, że książka Smolaka jest w gruncie rzeczy niewiele warta, a pochwały udzielone powieści są niejako pocieszającym poklepywaniem autora po ramieniu? Nic podobnego. Właśnie dlatego, że autor podjął w swej książce niezmiernie ważną i potrzebną tematykę, że poszczególne partie książki napisane są z wyraźnym talentem, że będzie ona czytana przez szeroki krąg czytelników — właśnie dlatego stawiamy jej szczególnie wysokie wymagania.

Tych zaś wymagań nie stawiało, niestety, przed autorem wydawnictwo. A przecież powieść Smolaka stanowi splot aż trzech debiutów: debiutu autora, debiutu tematyki (dzieje ZWM w okresie powojennym) i debiutu wydawnictwa w zakresie tej właśnie tematyki. A przecież minął już w naszej literaturze okres, kiedy udzielano pochwał tylko za podjęcie trudnego tematu. Nie dzielimy również pisarzy na „starych" i „młodych", którym pewne błędy z racji młodości powinno się rzekomo wybaczać. Wydaje się, że wydawnictwo, które przeprowadziło jeszcze za mało dostatecznie głębokiej pracy nad powieścią, przyczyniło na to, że w książce Smolaka znajdziemy fragmenty nie tylko o wiele słabsze od najlepszych, ale i wręcz „puszczone", napisane niechlujnym językiem.

Następna książka młodego autora i każda następna książka poruszająca tę tematykę musi unikać tych poważnie osłabiających wymowę powieści błędów. Jej siła musi polegać nie tylko na tym, co stanowi podstawową wartość „Nad Bugiem", a więc na chęci pokazania najpiękniejszych cech ludzkich, ofiarności, twórczego wysiłku i żarliwej ideowości, które razem składają się na świadome bohaterstwo. Ta chęć musi znaleźć swój pełny wyraz artystyczny. Wówczas książka mocniej porwie, zachwyci i wzruszy czytelnika. A przez to pomoże mu w codziennej pracy.

JÓZEF RURAWSKI

*) Smolak — „Nad Bugiem" — W-wa 1953, wyd. „Iskry", str. 297.

Stanisław Wygodzki

Dobre Ciocie i ARSZENIK

„Property of the United States High Commission for Germany. Reproduction Forbidden. For use only by theatre ensembles by special permission from „Education and Cultural Relations Division, Office of the U. S. Commissioner for Germany".
Po polsku znaczy to:
„Własność Wysokiej Komisji Stanów Zjednoczonych dla Niemiec. Przedruk wzbroniony. Jedynie dla potrzeb teatrów, za zezwoleniem Wydziału Wychowania i Kultury przy Wysokiej Komisji Stanów Zjednoczonych dla Niemiec".

Czegóż to strzeże tak pilnie Wydział Wychowania i Kultury Wysokiej Komisji Stanów Zjednoczonych? Jakież to skarby ducha i kunsztu, obwarowane zostały tak rygorystycznymi przepisami? Przyjrzyjmy się temu arcydziełu, które wolno wystawiać w Niemczech zachodnich jedynie i wyłącznie za zezwoleniem właściwego wydziału Wysokiej Komisji.

Chodzi o sztuczydło, autora — na razie — nie podajemy, które nosi tytuł: „Arsenic and old lace", co znaczy po polsku tyle co: „Arszenik i stare koronki". Arszenik, to wiadomo, trucizna. Koronki — również wiadomo — delikatna tkanina służąca do przyozdabiania kobiecych sukien. W sztuce, o której mowa, koronki zdobią czepki dwóch starych kobiet. Jedna z nich zowie się Marta, druga — Abby.

★

Pewnego dnia obie staruszki odwiedza ich krewniak Mortimer, który stwierdza, że w skrzyni stojącej w willi obu staruszek znajdują się zwłoki mężczyzny. „Oczywiście" — odpowiadają obie staruszki. „Naturalnie, to mister Hoskins" — mówią, nie przerywając nakrywania stołu, przy którym mają zasiąść wraz z Mortimerem, aby się posilić. W toku tej czynności wynika między obiema staruszkami spór o to, czy wraz z zamordowaniem mister Hoskinsa obie osiągnęły już cyfrę 12 trupów, czy mister Hoskins jest dopiero jedenastym z kolei trupem. Tyle bowiem osób obie już otruły, podając wino z domieszką arszeniku. Po dokonanym morderstwie obie grzebały zmarłych, odmawiając przy tym modlitwy za spokój duszy zamordowanego. W oryginale sztuki, jedna z bohaterek — Marta, powiada dosłownie: „To bardzo proste, na ćwierć litra wina z bzu biorę jedną łyżeczkę arszeniku, pół łyżeczki strychniny i kilka ziarenek cjanku. Jeden z naszych gości miał jeszcze czas powiedzieć, że to znakomity i odświeżający napój".

Druga bohaterka Abby, dodaje: „Postanowiłyśmy pomóc starszym, samotnym panom, do osiągnięcia spokoju. To się stało najpiękniejszym zadaniem naszego życia".

★

Myliłby się jednak czytelnik, gdyby sądził, że na tym kończy się ta wspaniała sztuka, tak pilnie strzeżona przez Wysoką Amerykańską Komisję. Sztuka dopiero się zaczyna, bo oto zjawiają się w mieszkaniu obu staruszek dwaj panowie. Jeden z nich nazywa się Jonatan, drugiego autor nazwał... doktorem Einsteinem! Obaj panowie okazują się również mordercami. Obydwaj zamordowali również dwanaście osób! Obaj panowie, wchodząc do mieszkania przemiłych, amerykańskich staruszek, powiadają: „My mamy w samochodzie zwłoki, które są jeszcze ciepłe".

Teraz toczy się na scenie spór, czy obie panie i obaj panowie mają równą ilość morderstw na swym sumieniu. Gdy się okazuje, że mecz dał do tej pory wynik remisowy, dwanaście trupów po stronie ciotek, dwanaście trupów po stronie wujaszków, jeden z nich powiada: „Mnie potrzebny jeszcze jeden, trzynasty". „Nic łatwiejszego" — odpowiada jego przyjaciel.

I właśnie w chwili gdy Jonatan zamierza ukatrupić tego trzynastego, którym jest jego własny brat, Mortimer, policja aresztuje Jonatana. Jedynie pan doktor, jako zdrowy, zostaje na wolności. Jako lekarz wypisuje nawet skierowanie dla obu ciotek do sanatorium pod nazwą „Pod wesołym pasterzem". Policja nie zwraca nawet uwagi na to, co mówią ciotki o trupach pochowanych w piwnicach willi. Policja uważa ich relacje za „gadanie dwóch wariatek". W chwili gdy kurtyna opada udaje się jeszcze obu ciotuchnom zamordować trzynastego człowieka, wysłanników „Pod wesołym pasterzem", przybyłego by je zabrać do swego sanatorium. Również on czuje się samotnym, wobec czego litościwe ciotuchny częstują go winem i spełniają swoją misję życiową.

★

Akcja tego sztuczydła rozgrywa się w dzielnicy Nowego Jorku, zwanej Brooklyn. Powstało to sztuczydło jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, a po wojnie zostało sfilmowane.

Niedawno ten kryminał, obwarowany i zastrzeżony prawami Wysokiej Komisji Stanów Zjednoczonych dla Niemiec ukazał się w przekładzie na język niemiecki, pióra niejakiej Annemarie Artinger i został niedawno wystawiony w jednym z zachodnio - berlińskich teatrów. Dla wystawienia tej szmiry potrzebna była zgoda Wydziału Wychowania i Kultury Wysokiej Komisji. Komisja jak widać, była łaskawa i swej zgody nie odmówiła. Wychowanie i kultura USA ukazały się na scenie berlińskiej.

Z każdego zdania, z każdej kwestii tego sztuczydła wieje straszliwy cynizm niczym niepohamowany, niczym nieograniczony. Nie ma dla występujących tam osób żadnych hamulców moralnych, socjalnych, ludzkich. Wszystko jest dozwolone. Obie ciotunie twierdzą wręcz: „Morduj! Cóż ci przyszło na myśl? Wszak to nasza dobroczynność. To co myśmy uczyniły, to służba dla bliźniego".

Skąd to znamy? Czy to nie hitlerowcy tak mówili paląc nasze miasta i wsie i zabijając naszą ludność? Czy to nie w Kenii, Indonezji, Wietnamie imperialiści mówią, że przybywają jako wybawcy, siejąc wszędzie mord i zniszczenie — bo to dobroczynność, i c h dobroczynność?

★

A któż to napisał tę krwawą i ohydną historię, w której potrzebne było również nazwisko jednego z największych uczonych współczesnych, Einsteina, wybitnego bojownika o zakaz morderczych broni, z którego uczyniono trucicieła i mordercę? Sztukę tę napisał Joseph Kesselring, krewniak nie tylko fizyczny, ale i duchowy hitlerowskiego mordercy, generała Alberta Kesselringa! Albert Kesselring został przez Wysokie Komisje państw zachodnich zwolniony z więzienia za mordy dokonane na ludach Europy, Albert Kesselring organizuje od nowa za zgodą Amerykanów i Anglików żołdacki „Stahlhelm", Albert Kesselring zabiega nawet o stolec prezydenta republiki bońskiej, a jego krewniak „tworzy" literaturę — „duchową broń", która ma wspomagać zbrodniarzy szykujących się do nowej wojny. Teraz rozumiemy dlaczego ta krwawa historia podlega Wydziałowi Wychowania i Kultury Wysokiej Komisji Stanów Zjednoczonych.

Z całego kraju

W RÓŻNYCH CZĘŚCIACH kraju buduje się nowe obiekty szpitalne, rozbudowuje i remontuje już istniejące. Ogółem roboty budowlane prowadzone są obecnie na dużą skalę w 40 obiektach szpitalnych. W. br. 12 nowych szpitali oddanych będzie do użytku.

JEŻOZWIERZE indyjskie, afrykańska dzika owca „grzywiasta" i bizon afrykański urodziły się ostatnio w warszawskim ZOO. W okresie 4 pierwszych miesięcy br. przyszło tam na świat 105 różnych zwierząt.

DELEGACJA PAN w składzie: prof. J. Jakubowski, członek prezydium PAN oraz prof. Z. Jasicki wyjechali do Paryża na XV Międzynarodową Konferencję Wielkich Sieci Elektrycznych.

AMBASADOR INDII w Polsce Menon złożył 10 bm. przewodniczącemu Rady Państwa — Aleksandrowi Zawadzkiemu swe listy uwierzytelniające.

7 tys. 200 godzin Stanisława Marszałka

BYŁ WCZESNY ranek kiedy Stanisław Marszałek zawracał po raz pierwszy „Ursusem", zostawiając za sobą szeroki pas zabronowanej ziemi spółdzielczej. Ze stojącej opodal wśród drzew chałupy wyszedł w tym czasie gospodarz z koniem i prymitywnym drapakiem. Mimo woli chłop przyjął współzawodnictwo.

Zadanie dzienne Marszałka brzmiało: przeprowadzić bronowanie. Chłop w tym czasie zamierzał zaorać niewielką działkę — może morgę. O godzinie 10 Staszek zatrzymał traktor, zsiadł posilając się chlebem, jaki przynieśli mu spółdzielcy z Wiskiennicy. Widział jak jego sąsiad zatrzymuje się przed każdym nawrotem, by dać odetchnąć koniowi.

O godzinie 1 zwężający się stale pas niezbronowanej ziemi wiskiennickiej spółdzielni znikł zupełnie. Jednocześnie kończył swą pracę chłop. Kiedy Staszek zbierał się, by zjechać z pola sąsiad podszedł do niego, aby przyjrzeć się maszynie.

— Ale smok — zaczął — kto by pomyślał, że się tak szybko uwinie.

— Przydałby się tak na waszym polu co? — natarł na niego Marszałek.

— Pewnie — odrzekł chłop spoglądając na swojego spoconego konia. — Ale — ciągnął chłop — na takim kawałku jak mój to i ten traktor cudów nie pokaże.

— Racja — podjął Marszałek. Nie byłoby nawet gdzie zawrócić. Rozjechali się myśląc każdy na swój sposób o tym nowym.

Niełatwa była dla Marszałka walka o to nowe. W pokoju traktorzystów, jaki w baraku urządzono w ubiegłym roku wiosną, było ciasno. Nastała zima. Na wąskich drewnianych ośmiu pryczach przyszło spać osiemnastu traktorzystom. Zimno, brud, brak ciepłej wody do mycia (a spróbuj się myć zimną, kiedy cały umazany jesteś smarami), powodowały niewesołe nastroje. Marszałek kładł się razem z nimi na 30-centymetrowej przestrzeni brudnego barłogu. Próbowali walczyć o lepsze warunki. Kierownictwo POM-u w Piotrowicach, niestety, nic nie potrafiło zaradzić, choć można było niektóre sprawy załatwić przy dobrych chęciach.

Zbliżała się wiosna. Kierownictwo POM-u obawiało się o wyniki pracy młodych traktorzystów.

W marcu odbyła się w POM-ie w Piotrowicach narada. Brało w niej udział kierownictwo Ośrodka, traktorzyści i mechanicy, przewodniczący spółdzielni produkcyjnych, ich zastępcy i brygadziści. Wyłożono sobie na stół wszystkie wzajemne żale. Przewodniczący spółdzielni mieli pretensje do niektórych traktorzystów — traktorzyści do przewodniczących. Kiedy przyszło do zatwierdzania planu, między przewodniczącymi spółdzielni produkcyjnych w Konstantynowie, Jackowicach i Górnym Bąkowie wybuchła sprzeczka o Marszałka. Każda z wymienionych spółdzielni chciała go mieć u siebie. Poznali go już jako sumiennego i starannego traktorzystę.

Trzeba zaś wiedzieć, że Staszek traktorzystą został dopiero przed rokiem. Z dwuhektarowego gospodarstwa w Rzeszowskiem, na którym pięcioro rodzeństwa nie mogło się utrzymać poszedł do POM-u w Strzelcach Wielkich. Stamtąd skierowano go po trzech miesiącach na kurs dla traktorzystów w Kościerzynie. W marcu ub. roku ukończywszy kurs z wynikiem celującym Stanisław został skierowany do powstającego POM-u w Piotrowicach.

*

Wróćmy jednak do narady, która jak wspomnieliśmy odbyła się w marcu. Stanisław zabrał na niej głos i nie wdając się w spór między przewodniczącymi, zgłosił swoje zobowiązanie — przejechać na swym ciągniku 6 tys. godzin bez remontu. Termin — 1 maja. Za nim zobowiązania podjęli inni traktorzyści. Zetempowcy z Piotrowic nie zawiedli. Jest ich w Piotrowicach wielu. Cała niemal załoga to zetempowcy. Poza organizacją jest tylko dwóch nowoprzybyłych, ale i oni mają być wkrótce przyjęci do ZMP. W POM-ie rozpoczęły się w tym okresie gorące dni.

Brygadzista — Stanisław Marszałek pokazał w tych dniach, że słowa zwykł dotrzymywać. Już w czasie pracy uzupełnił swoje zobowiązanie — nie 6 tysięcy, a 7 tys. 200 godzin bez remontu. W dniu 24 kwietnia miał już przepracowanych 6 tys. 813 godzin.

Jak on to robi? Niestety, tego trudno się od Staszka dowiedzieć.

— Człowiek musi się umyć — tak samo i maszynę. Z brudnym ciągnikiem wstydziłbym się na wsi pokazać.

*

Resztę dopowiadają koledzy. Stanisław dba o „Ursusa" jak o swoje świąteczne ubranie. Nie toleruje najmniejszych uszkodzeń. Czasu poświęconego na konserwację traktora Stanisław nie liczy.

— Człowiek ma do tego zamiłowanie — mówi.

Marszałek niedawno ożenił się. W krótkim okresie dzielącym zakończenie prac siewnych w jednej spółdzielni a rozpoczęciem w drugiej odbyło się wesele. Koledzy mówili do żony Marszałka: — Wszystkie wsie w okolicy częściej będą oglądać Staszka, niż ty.

Ale ta bezwzględna w życiu traktorzysty konieczność nie przyćmiła radości i weselnego poczęstunku.

O Marszałku nie pisały gazety. Nie jest on znanym w kraju przodownikiem pracy, jednak został przedstawiony do odznaczenia. 1 maja otrzymał Krzyż Zasługi. Ten Krzyż to nie tylko wyróżnienie za ofiarną pracę w akcji siewnej, lecz także za całokształt jego pracy, która godna jest naśladownictwa.

KAZIMIERZ DZIEWANOWSKI
JERZY URBAN

OD REDAKCJI:

Obowiązkiem kierownictwa POM jest otaczać opieką pracujących traktorzystów. Fakt że traktorzyści nie mieli w zimie ani odpowiedniego noclegu, ani gorącej wody do umycia, nie może znaleźć żadnego usprawiedliwienia.

Biała ROZPACZ ooo

W gabinecie siedziała szczupła drobna kobieta i ze łzami w oczach żaliła się lekarzowi.

— Pan doktór rozumie jakie to straszne... Pan doktór wprawdzie nie jest matką, ale może sobie chyba wyobrazić...

— Proszę się uspokoić. Postaram się dopomóc pani, ale muszę dokładnie znać przebieg tego strasznego snu. Tak więc, zobaczyła pani łąkę, a na niej sześcioro dzieci zamienionych w owieczki...

— Żeby tylko w takie sobie zwyczajne, białe owieczki! Ale one wszystkie były łaciate! Najstarszy Heniuś miał łatki tylko na przednich nóżkach, a najmłodszy — niech pan doktór sobie wyobrazi, Józio, miał łatki wszędzie: na nóżkach, raczkach, na brzuszku... Jedne były niebieskie, inne szare, jeszcze inne żółte...

„Żółte" — zapisał lekarz i ze współczuciem popatrzył na pacjentkę.

— To rzeczywiście przykre — powiedział cichym głosem.

— A więc panie doktorze — ciągnęła swą opowieść — ten najmłodszy, Józio, co miał tyle tych łatek przybiega do mnie i powiada: „Mamusiu, a dlaczego ja jestem taki łaciaty? A ja na to mówię: „Dziecinko droga, ja bym z duszy z serca, ale nie ma, nie ma..." i obudziłam się panie doktorze...

— Proszę mi teraz odpowiedzieć na jedno pytanie: Co pani ujrzała po przebudzeniu ?

— Dzieci... — moje dzieci. Stały wszystkie koło łóżka, tylko ten najmłodszy, Józio siedział w łóżeczku... Ale i on, panie doktorze był łaciaty...

— W którym miejscu? — zainteresował się lekarz i ujął dłonią za puls.

— Proszę sobie dokładnie przypomnieć...

— Wszędzie, panie doktorze, prawie wszędzie — załkała kobieta. Na brzuszku miał łatę zieloną, na kolankach czarne, a na prawej rączce żółtą. Ale nie tylko on. Starsze dzieci miały też łaty, a mój mąż, panie doktorze, bo i mąż był akurat w pokoju i wkładał, że tak powiem bieliznę, ale nie koszulę... Mój mąż miał na kolanach łaty seledinowe... To było straszne. Trzyletnia córeczka zapytała: „Mamusiu dlaczego ja mam takie kolorowe pończoski", a mąż dodał: „Dlaczego do diabła, cerujesz bieliznę różnokolorową bawełną?" — wtedy nie wytrzymałam wybuchnęłam płaczem.

— Tak... — powiedział wolno lekarz i zamyślił się.

— A czy można wiedzieć co robiła pani poprzedniego dnia? — zapytał.

— Chodziłam po mieście od sklepu do sklepu — wyznała pacjentka. —W każdym pytałam... mówili „nie ma", więc szłam dalej.

Jedna ekspedientka, to nawet płakała razem ze mną. Bo jej siostra pracuje w aptece i biały fartuch właśnie jej się podarł... — pan doktór rozumie...

Ach! — zakończyła chora kobieta i gwałtownie złapała lekarza za rękaw. Na nieskalanie białym fartuchu widniała wyraźnie duża, biała cera.

— Co to, skąd to? — bełkotała.

Lekarz kojącym ruchem dotknął jej dłoni.

— Spokojnie, droga pani — powiedział pełnym wzruszenia głosem. Obiecałem przecież, że pani pomogę! Proszę poczekać, zaraz wypiszę recepte.

Wstał, podszedł do stolika i napisał na kartce parę słów. Gdy podał ją pacjentce twarz kobiety rozjaśnił radosny uśmiech.

Na kartce było napisane: „Bazar przy ulicy Puławskiej. Można dostać u prywatnej inicjatywy. Jedna rolka białej bawełny kosztuje 2 złote. Proszę nie podawać dalej, bo co zrobimy jak i tam zabraknie".

W. ŁUBKOWSKA

POMYŚL

Pod Redakcją A. Nowakowskiego

REBUS

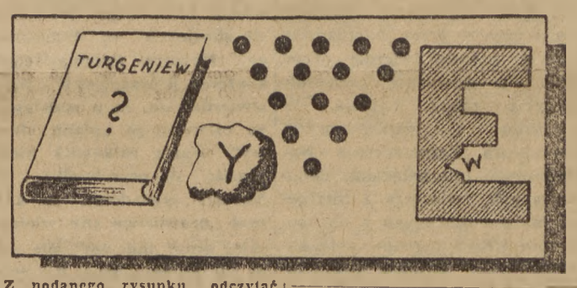

Z podanego rysunku odczytać imię i nazwisko słynnego chemika rosyjskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

RADIO

na dzień 12 maja 1954 r.

Program II — na fali 367 m.

Programy dnia 7.43, 13.03, Wiadomości 7.50, 14.00, 18.15, 21.30, 23.55.

8.00 Muzyka baletowa. 9.00 Dla kl. VI słuchowisko Jarosława Rudnańskiego p.t. „W szczecińskim porcie". 9.30 Koncert solistów. 10.00 Przerwa. 13.10 Przegląd prasy stołecznej. 13.15 „Ku nowemu brzegowi" fr. pow. Wilisa Łacisa. 13.35 Koncert solistów wykonawcy: Olga Łada — sopran, Seweryn Sieckowski — obój. 14.10 Dla klas III—IV aud. sł.-muz. prof. Bronisława Rutkowskiego pt. „Uczmy się śpiewać". 14.30 Muzyka baletowa. 15.00 Wszechnica Radiowa. 15.20 Gra Zespół Gitarzystów Jana Ławrusiewicza, chór Eryana — piosenki. 15.50 Audycja aktualna. 16.00 Muzyka dla wszystkich. 16.40 Muzyka popularna. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego". 17.30 „Na warszawskiej fali". 18.00 „Ze sportu". 18.05 Straussowie: wiązanka walców. 18.20 Z cyklu: Sonaty fortepianowe Beethovena. 18.50 Radiowy Poradnik Językowy w opr. prof. dr. Witolda Doroszewskiego. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 Aud. o książce Mulk Raj Ananda. 19.45 Koncert estradowy. 20.40 Reportaż literacki. 21.00 „Melodie i pieśni ludowe". — Meksyk — aud. sł.-muz. 21.45 Reportaż z VII Kolarskiego Wyścigu Pokoju. 22.00 Francuska muzyka operowa. 23.00 Muzyka taneczna.

Tatra po AFRYCE

W obliczu piramid*)

ZJAWISKIEM powszechnym w Kairze są egipscy przewodnicy-tragarze. Ich jedyny zawód, to usilne starania, prowadzące do ulżenia kieszeniom cudzoziemców. Czasem, ale bardzo, bardzo rzadko, za solidny bakszysz (z perskiego — napiwek) oddadzą wam jakąś poważniejszą przysługę. Jedni są przewodnikami z powołania, inni z amatorstwa. Pierwsi znajdują się w pobliżu wszystkich egipskich pamiątek i zabytków. Amatorów spotkacie — właściwie oni znajdują was — wszędzie, na każdym kroku, w każdym najodleglejszym zakątku.

Zatrzymujemy się autem przy chodniku. Już jeden z nich otwiera nam drzwi. Placi się piastra. Do wozu z numerem egipskim

Sfinks, na tle piramidy.

przewodnik nigdy nie podejdzie.

Jak tylko z wozu wyjdziemy na ulicę musimy oddać go pod opiekę „urzędowo" zatwierdzonemu dozorcy. W większości nie wyróżnia się on od pozostałych przewodników. Za swój obowiązek dozorca uważa jednak nie pilnowanie, a tylko otwieranie i przy wsiadaniu przytrzymanie drzwiczek, oczywiście z ukłonem. Otrzymuje piastra. Od cudzoziemca żąda jednak tych piastrów aż 10. Jeżeli je dostanie żąda jeszcze napiwku. A jeśli dostanie ustanowioną urzędowo zapłatę w wysokości pół piastra, podziękuje i zniknie, przekonany, że jego ofiara zna już egipskie zwyczaje.

„Najenergiczniejsi" przewodnicy znajdują się jednak na dworcach. Dworcowy tragarz dźwiga naszą walizkę. Przyniesie, zażąda sumy pięciokrotnie wyższej od urzędowej i gorliwie przekonuje nas, że taka właśnie mu się należy. Dajemy mu sumę zgodną z cennikiem (wylepionym na każdym słupie dworcowym) dokładamy jeszcze bakszysz.

Przychodzi drugi. Pomagał temu pierwszemu podnieść walizkę. Bakszysz.

Przychodzi trzeci. Ten pierwszy postawił źle walizkę. Mogło się coś stać. Poprawił. Bakszysz.

Zjawia się czwarty. Pilnował tych dwóch, aby pierwszemu nie skradli walizki. Bakszysz, panie!

Czarodziejskim zaklęciem są wymówione przez nas dwa słowa: *„Jalla, emsi!"* (na boga, odejdź). Znika czwarty z pozostałymi, którzy otrzymali to, co im się należało, i nie należało oraz ci, którzy jeszcze czyhali na bakszysz. Przede wszystkim dlatego, żeśmy im jasno powiedzieli, aby pozostawili nas w spokoju oraz, że rozumiemy nie tylko język arabski, ale i znamy panujące tutaj stosunki.

Z placu Al - Ahram „11-ką" jedziemy w kierunku piramid. Przetłoczony, ze stopniami wzdłuż całego wagonu, obwieszony hałaśliwym tłumem tramwaj asfaltową jasną szosą dojeżdża do przestronnej skalistej wyspy, pośród miękkiego piasku. Przed nami piramidy...

Już dwa tysiące lat liczyły sobie te piramidy, gdy przyszedł tutaj grecki „reporter" Herodot **). To on wymierzył wszystkie kamienne kolosy, aby napisać „sensacyjny artykuł" o piątym cudzie świata. Nie przeszkadzało mu to, że informował tylko swoich greckich rodaków. A jednak jego „reportaż" przetrwał dwa i pół tysiąca lat. Przełożono go na wszystkie możliwe języki...

Aż do króla Rhampsinita — pisze Herodot — żył Egipt w spokoju i dobrobycie. Dopiero Cheops ***) doprowadził naród do wielkiej nędzy i upadku. Zamknął wszystkie bramy, nie pozwalał Egipcjanom składać ofiar, zmuszał ich, aby na niego pracowali. Jedni musieli pracować w kamieniołomach, innym kazał przewozić przez rzekę ogromne bloki z kamienia.

Jak głosi legenda egipska Cheops, nie mając już środków na dokończenie budowy swojej piramidy, zmusił własną córkę do nierządu. Córka, oprócz pieniędzy które oddawała ojcu, żądała od oblubieńców przynoszenia kamieni. Z nich to rzekomo powstała jedna z małych piramid, znajdujących się wokół piramidy Cheopsa.

Przy budowie trwającej 20 lat pracowało 100 tysięcy ludzi. 10 lat zmarnowali robotnicy na budowę drogi, po której wleczono kamienie. Robotnicy stawiający piramidę, podobnie jak i rolnicy, którzy dla nich dostarczali jarzyn, byli nieustannie poganiani kijami i rózgami palmowymi. Opornych dozorcy wiązali, wlekli do najbliższej zatoki i tam przy nieustannym biciu zanurzali głowy winnych w wodzie. Innym obcinali uszy i nosy.

Tymczasem na budowie samej piramidy grupy specjalistów wygładzały granitowe płyty, przeznaczone do obkładania powierzchni piramidy. Inni specjaliści przeprowadzali w dolnych piętrach podziemia tajne przejścia i korytarze, komnaty żałobne. Między robotnikami — rzemieślnikami kręcili się jak w ukropie handlarze żywności i napojów, przyjeżdżający z dalekich stron, aby robotnicy nie odczuwali głodu.

Aby nie odczuwali głodu i nie zaczęli się buntować...

Dopiero przed kilku laty odczytano papirus, mówiący o zbiorowym proteście robotników, przeciwko kombinacjom urzędników faraona przy wypłacaniu wynagrodzeń. Robotnicy przestali pracować, oczekując na wypłacenie należności. Był to prawdopodobnie pierwszy strajk robotniczy w historii ludzkości...

(c. d. n.)

*) Opracowane na podstawie książki **J. HANZELKI i M. ZIKMUNDA** pt.: **„Afryka snów i rzeczywistości"** (wyd. Praha 1953) — przez Z. Mikołajczaka i Z. Nowaka.

**) Autorzy mają tu na myśli Herodota, najstarszego historyka greckiego (ur. 484 przed naszą erą). Herodot materiały historyczne i geograficzne do swych dzieł zbierał głównie w czasie swych podróży po Afryce i Azji.

***) Cheops, faraon ok. 2800 przed naszą erą. Za jego rządów zbudowano największą piramidę w Gizeh.

List do redakcji

W sprawie „Bazy Sokołowskiej"

Jestem absolwentem Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu. Jestem również prenumeratorem „Sztandaru Młodych", którego egzemplarze otrzymuję codziennie w moim zakładzie pracy. Mam też niezbyt (podobno) chwalebny zwyczaj czytania przy jedzeniu.

Otóż wczoraj już w mnie w zwyczaj, że codziennie w czasie przerwy na śniadanie czytam „Sztandar Młodych". Tak też się stało i pamiętnego dnia 20 kwietnia 1954 r., gdy zabrałem się do czytania 92 numeru „Sztandaru Młodych".

Przejrzałem całe pismo, przeczytałem bardziej interesujące artykuły (wszystkich bym nie zdążył w czasie 15-minutowej przerwy) i zatrzymałem się nad kolejnym, dziewiątym odcinkiem krótkiej powieści, a raczej noweli Marka Hlasko — „Baza Sokołowska".

I nagle... przez pewien czas nie mogłem się zorientować, co ja właściwie czytam — czy organ ZG ZMP, czy też wręcz jakieś brukowce, pseudo-sensacyjne piśmidło: okazało się, że jednak 92 nr „Sztandaru Młodych" z 20.IV.1954 r.

Co było tego powodem?

Otóż po przeczytaniu dziewiątego odcinka „Bazy Sokołowskiej" czułem się mniej więcej tak samo, jak przed kilkunastu laty, gdy w ukryciu przed rodzicami czytałem takie „klasyczne" pozycje polskiej literatury jak „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy" czy też „Bogom nocy równi", „nieodżałowanej" pamięci kryminalisty Piaseckiego, lub też jedno z „arcydzieł" Urke Nachalnika, godnego kolegi po fachu w/w Piaseckiego, króla przedwojennych warszawskich speców od „mokrej roboty". Przeczytałem ten nieszczęsny odcinek jeszcze raz i zabrałem się do przeprowadzenia swoistego badania statystycznego, (z wykształcenia bowiem i z zawodu jestem statystykiem).

A oto jego wyniki:

1) 1 raz „śmierć frajerom",
2) 1 raz „szczawik",
3) 1 raz „swołocz",
4) 4 razy „cholera",
5) 1 raz „na zbity pysk",
6) 1 raz „szuja",
7) 1 raz „dintojra"? — (wg Urke Nachalnika jest to koleżeński samosąd wśród... złodziei???!)
8) 1 raz „rycerz ze szpandryną" — nawiasem dodam, że taki wybitny fachowiec w złodziejskiej branży, jak Urke Nachalnik stanowczo twierdzi, że instrumentem bardzo przydatnym do użycia w okolicznościach w rodzaju „strzelił kułakiem w tę mordę" (wiersz 10 kolumna pierwsza) jest szpadryna, a nie szpandryna. Widać więc, że ob. Hlasko nie jest dostatecznie zorientowany w zasadach pisowni słownika złodziejskiego,
9) 1 raz „skurwysyn". — To słowo nie wymaga chyba komentarzy.

*

Tyle się mówi, pisze i czyni, aby wykorzenić wulgaryzm z naszej mowy ojczystej, aby skończyć z panoszącym się szczególnie wśród młodzieży „rynsztokowym" stylem wyrażania się i formułowania swoich myśli. Ta haniebna nalecałość zwyrodniająca piękno języka polskiego musi być zdecydowanie zlikwidowana i zapomniana. Tym bardziej zastanawia mnie fakt zamieszczenia w organie młodzieżowym utworu ob. Hlaski, w którym autor obficie posługuje się „soczystymi" wyrażeniami, używanymi pospolicie przez chuliganów wszelkich rodzajów.

A przecież „Sztandar Młodych" walczy z chuligaństwem!

Ob. Hlasko z upodobaniem stosuje w swojej noweli ten właśnie rynsztokowy styl, gdyż i w odcinku nr 10 w następnym 93 numerze, nie brak przekleństw i pseudorealistycznych wypowiedzi o wyraźnie wulgarnym zabarwieniu. Czyżby ob. Hlasko w ten właśnie sposób wyobrażał sobie socrealizm we współczesnej literaturze?

W arcydziele ob. Hlaski ordynarnym językiem mówią zarówno postacie pozytywne, jak i negatywne, nie wyłączając kierownika bazy samochodowej — Soleckiego, który na pewno musiałby posiadać nieco ogłady, jeżeli nie kultury osobistej.

Jaka więc idea kierowała ob. Hlaską, gdy tworzył to „pomnikowe dzieło"?

Czym kierował się „Sztandar Młodych" zamieszczając nowele „Baza Sokołowska" na swoich łamach? Czyżby dla zapoznania młodzieży polskiej z jędrnymi, soczysto-wulgarnymi wyrażeniami, z chuligaństwem językowym, z którym przecież tak konsekwentnie walczy i tępi z całą bezwzględnością. Jedno zaprzecza stanowczo drugiemu.

Dla pokazania ob. Hlasko w jaki sposób należy pisać, a redakcji „Sztandaru Młodych" — jaki styl powinny mieć utwory przeznaczone dla młodych czytelników, polecam im bliżej zapoznać się z „Poematem pedagogicznym" — Makarenki, w którym opisuje on zachowanie się i rozmowy młodych wykolejeńców nie używając jednak wulgarnych zwrotów.

ZBIGNIEW WITKOWSKI

Mimo adiustacji redakcyjnej i licznych skreśleń w tekście „Bazy Sokołowskiej" pozostało istotnie w opowiadaniu wiele wulgarnych słów, którymi debiutujący pisarz, sam z zawodu szofer, starał się wykazać autentyczność opisywanego środowiska. Niewątpliwie przesadził w tym fotograficznym powtórzeniu stylu i języka szoferskiego i niewątpliwie redakcja działu kulturalnego za mało mu w usunięciu tych usterek pierwszego opowiadania — pomogła.

Ale...

Wypowiedź kol. Witkowskiego świadczy między innymi o niebezpieczeństwie stosowania statystyki do utworów literackich. Gdyby to kol. Witkowskiego interesowało, moglibyśmy zrobić statystykę wulgarnych wyrażeń w innych utworach, choćby np. w „Zeranym ugorze" Szczęchowa, lub „Bruskach" Panfierowa i wtedy mogłoby się okazać, na podstawie „statystyki", że te dzieła również są powieściami kryminalnymi lub po prostu pornograficznymi. Zgodzicie bohaterowie tych utworów także nie posługują się eleganckim językiem, a przecież nikt chyba nie posądzi Szołochowa, że propaguje chuligaństwo?

Nie porównujemy, rzecz prosta, młodego debiutanta — M. Hlaski — z Szołochowem. Chcemy tylko przekonać kol. Witkowskiego, że zajęty statystyką — nie zauważył treści opowiadania pt. „Baza Sokołowska". Nie zauważył przede wszystkim głębokiego jego humanizmu. Historia Kosewskiego, „łamagi" i mazgaja, który wyrasta na pełnowartościowego kierowcę i dzielnego człowieka — jest przecież prawdziwa, wzruszająca i głęboko ludzka.

Dlatego porównywać ją z antyhumanistycznymi, niemoralnymi książkami Piaseckiego i Nachalnika, gloryfikującymi przemytników i złoczyńców — to kolego Witkowski, świadczy o jakimś zasadniczym niezrozumieniu literatury.

W opowiadaniu Hlaski należało szukać przede wszystkim — prawdy życia, a nie porad dobrego wychowania.

Więcej i lepiej

Uczestniczka IV Festiwalu w Bukareszcie, tow. Zofia Krawiec z Piotrkowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego walczy codziennie o wzrost wydajności, po to...

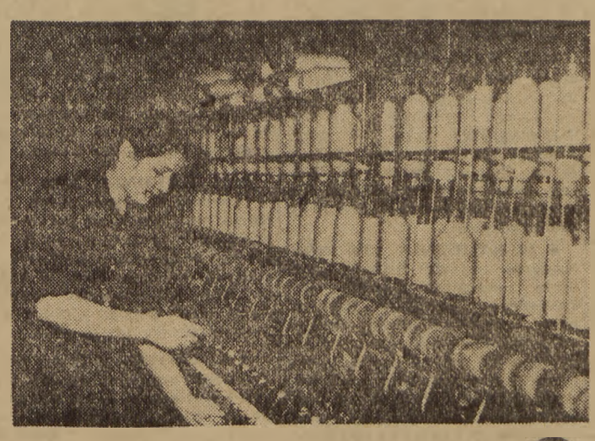

...żeby takie towary w coraz większym wyborze i lepszym gatunku kupujący mogli znaleźć na ladach sklepów.

Z obrad konferencji genewskiej

(dokończenie ze str. 1)

Z kolei zabrali głos reprezentanci marionetkowych rządów Khmeru i Patet Lao, którzy popierali propozycje francuskie. Przemówienia ich były utrzymane w takim tonie, jak gdyby byli zwycięzcami.

Brytyjski minister spraw zagranicznych Eden, który następnie przemawiał, nawiązał do tej części przemówienia Pham Wan Donga, w której mowa o interwencji USA oraz oświadczył, że nie zgadza się z oceną roli Stanów Zjednoczonych w Indochinach, daną przez przewodniczącego delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Minister Eden podkreślił, że uważa, iż propozycja ministra Bidault, którą sam francuski minister spraw zagranicznych określił jako ogólnikową, powinna stanowić podstawę do dyskusji.

Następnie przemawiał podsekretarz stanu USA Bedell Smith. Wyraził on zadowolenie z porozumienia w sprawie ewakuacji rannych z Dien Bien Fu oraz zakomunikował, że nie przyjmuje propozycji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Stwierdził on, że podstawą debaty powinien być plan przedstawiony przez ministra Bidault.

Ostatnim mówcą był przedstawiciel baodaiowskiego Wietnamu, który oświadczył, że swe stanowisko w sprawie rozwiązania problemu Indochin przedstawi później.

Wtorkowe posiedzenie konferencji genewskiej poświęcone będzie kwestii koreańskiej.

Przyjęcie u min. Czou En-laia na cześć min. Pham Van Donga

GENEWA. W dniu 8 maja minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai podejmował obiadem p. o. ministra spraw zagranicznych Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Pham Van Donga, szefa delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej na konferencję genewską. Przyjęcie upłynęło w serdecznej, przyjaznej atmosferze.

Zacieśnić współpracę ZMP i Związków Zawodowych

Z przemówienia sekretarza ZG ZMP Jerzego Feliksiaka na III Kongresie Związków Zawodowych

Chciałbym w dyskusji zatrzymać się nad niektórymi zagadnieniami młodzieży pracującej. Wydaje się, że są one ważne przede wszystkim dlatego, że młodzież pracująca w przemyśle, transporcie i handlu stanowi duży procent, a w wielu zakładach większość załóg.

W wielu specjalnie ważnych nowopowstałych wielkich zakładach przemysłowych, jak huta im. Lenina, huta im. Bieruta, ZPA Kędzierzyn, kombinaty bawełniane w Piotrkowie i Andrychowie młodzież stanowi od 65 do 80 proc. załóg.

Młodzież wnosi do załóg fabrycznych wiele zapału do pracy po nowemu.

Trzeba jednak widzieć, że większość z nich to młodzi chłopcy, którzy jeszcze wczoraj pracowali na roli. Przychodząc na zakład nie czują się z nim od razu związani, nie są oswojeni z produkcją, trudniej przyswajają sobie nową dyscyplinę pracy. Łatwiej oddziałuje na nich wroga plotka, kułackie podszepty i wpływ chuligańskich, zdemoralizowanych elementów. Z tych właśnie powodów między innymi tak ważna jest dla związków zawodowych sprawa pracy z młodzieżą. A tymczasem moim zdaniem te tak ważne sprawy pracy z młodzieżą, jej problemy, dążenia, jej osiągnięcia i braki w produkcji nie znalazły należytego miejsca w referacie i dotychczasowej dyskusji.

Istotnym zagadnieniem w naszej pracy z młodymi robotnikami jest ciągła, systematyczna praca nad podniesieniem ich kwalifikacji zawodowych.

Związki zawodowe i instancje ZMP winny zwiększyć troskę i opiekę nad szkoleniem zawodowym młodzieży. Istnieje wiele niedociągnięć w szkoleniu. Można zaliczyć do nich m. in. i niewłaściwą organizację kursów i niewłaściwy dobór kadr instruktorskich. Nie zawsze właściwy jest stosunek administracji niektórych zakładów, dozoru technicznego, a nawet kierownictw poszczególnych resortów.

Tow. Feliksiak stwierdził następnie, że jest coraz więcej DMR-ów, że coraz bujniej rozwija się w nich życie kulturalne i sportowe. Ale jest jeszcze wiele zaniedbań np. w warunkach higienicznych, w urządzeniu i wyposażeniu DMR-ów i hoteli robotniczych. Nie są bez winy tu niektóre rady zakładowe i zarządy ZMP-owskie, które tolerują te zaniedbania.

Należy przemyśleć sprawę stworzenia ośrodka szkolenia kadr wychowawców dla Domów Młodego Robotnika.

Aby zmienić to co złe, to co nam przeszkadza w wychowaniu młodzieży musimy mieć większą jeszcze pomoc ze strony związków zawodowych.

Mówiłem tylko o dwóch sprawach, ale przecież we wszystkich dziedzinach naszej pracy z młodzieżą jest jeszcze wiele do zrobienia. Partia uczy ZMP, że realizowanie zadań wychowawczych w pracy z młodzieżą jest możliwe tylko w oparciu o pomoc starszych towarzyszy.

To właśnie od starszych robotników będą się oni uczyć mistrzowskiego opanowania zawodu, miłości do zakładu, właściwego stosunku do pracy. Dlatego też tak ważne jest współdziałanie ZMP i związków zawodowych i zwiększenie ilości młodzieży w szeregach zw zaw.

Wywiad prezydenta Ho Szi Mina udzielony Indonezyjskiej Agencji Prasowej „Antara"

PARYŻ. Agencja France Presse podaje z Hagi:

Indonezyjska Agencja Prasowa Antara skierowała do przewodniczącego Republiki Demokratycznej Wietnamu Ho Szi Mina pytania, na które otrzymała odpowiedź.

Ho Szi Min oświadczył, że żywi gorącą nadzieję, iż konferencja genewska doprowadzić może do pokojowego uregulowania problemów indochińskiego i koreańskiego. Powiedział on, że Wietnamska Republika Demokratyczna gotowa jest prowadzić rozmowy z Francją w sprawie przerwania ognia, zawieszenia broni i ustanowienia pokoju w Indochinach na bazie niepodległości, przymierza i swobód demokratycznych. Ho Szi Min uważa, że polityka prowadzona przez Indie, Indonezję i Burmę winna dopomóc w ustanowieniu pokoju w Azji.

Ho Szi Min podkreślił w swoich odpowiedziach, że koła rządzące USA usiłują przeszkodzić pokojowemu uregulowaniu problemu indochińskiego i starają się wziąć aktywny udział w wojnie w Indochinach celem podważenia pokoju na Dalekim Wschodzie i na całym świecie.

W zakończeniu Ho Szi Min wezwał wszystkie azjatyckie narody znajdujące się pod obcym uciskiem, aby zjednoczyły się w walce przeciwko kolonializmowi i agresji.

1 generał, 16 pułkowników, 1749 oficerów i podoficerów — ogółem 16 tys. żołnierzy — oto straty agresorów w Dien Bien Fu

PEKIN. Wietnamska Agencja Informacyjna opublikowała komunikat naczelnego dowództwa wietnamskiej armii ludowej o ofensywie przeciwko Dien Bien Fu.

Komunikat stwierdza, że wietnamskie wojska ludowe rozgromiły całkowicie nieprzyjaciela w Dien Bien Fu i odniosły największe zwycięstwo w dotychczasowych dziejach walk wietnamskiej armii ludowej.

Komunikat przypomina następnie, że ofensywa wietnamskiej armii ludowej przeciwko twierdzy Dien Bien Fu rozpoczęła się 13 marca i trwała przez 55 dni i nocy do 7 maja br. Twierdza Dien Bien Fu składała się z 49 stanowisk rozmieszczonych łukiem na terenie długości 12 km i szerokości 6 km. W pobliżu twierdzy nieprzyjaciel zbudował dwa wielkie lotniska, na których mogły lądować ciężkie bombowce.

Komunikat podaje, że wietnamskie wojska ludowe rozbiły doszczętnie 21 batalionów i 10 kompanii wojsk francuskich liczących łącznie ponad 16 tysięcy doborowych żołnierzy. Wszyscy dowódcy francuscy zginęli, lub zostali wzięci do niewoli. Wietnamska armia ludowa wzięła do niewoli generała de Castries, dowódcę wojsk francuskich w Wietnamie północno-zachodnim i dowódcę twierdzy Dien Bien Fu. Wśród wyższych oficerów poległych lub wziętych do niewoli komunikat wymienia 16 pułkowników. Ponadto poległo, zostało rannych lub wziętych do niewoli 1749 oficerów i podoficerów francuskich.

W zakończeniu komunikat stwierdza, że samoloty nieprzyjacielskie zestrzelone lub zniszczone przez wietnamskie wojska ludowe na froncie w Dien Bien Fu zostały dostarczone francuskim kolonizatorom przez amerykańskich interwentów.

Występy artystów polskich na Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym w Pradze

PRAGA. W międzynarodowym konkursie śpiewaczym, który rozpoczął się w Pradze 3 bm., bierze udział 88 artystów z Czechosłowacji, Bułgarii, Polski, Rumunii, Węgier, NRD, Włoch, Chile i Francji. Z Polaków uczestniczących w konkursie — Dankowska, Foltyn, Wójtowicz, Kobza i Hiolski — dotychczas wystąpili Dankowska, Wójtowicz i Kobza. Znakomita śpiewaczka polska Ada Sari jest wiceprzewodniczącą jury, na którego czele stoi prof. K. P. Sadło.

Program konkursu obejmuje jako obowiązkową pieśń Dworzaka „Kiedy stara moja matka..." oraz stare arie włoskie, arie z oper i pieśni ludowe różnych narodów.

„Pamiątka z Celulozy" w przekładzie słowackim

PRAGA. Nakładem wydawnictwa „Praca" ukazał się w języku słowackim przekład powieści I. Newerlego „Pamiątka z Celulozy".

Obszerna recenzja książki zamieszczona w dzienniku słowackim „Lud" podkreśla, że I. Newerlemu udało się stworzyć dzieło porywające prawdą życiową i wymową artystyczną.

Występy Kijowskiego Teatru im. T. Szewczenki w Moskwie

MOSKWA. W związku z obchodami 300 rocznicy zjednoczenia Ukrainy z Rosją, przebywa obecnie w Moskwie Kijowski Państwowy Teatr Akademicki im. T. Szewczenki.

Dnia 9 bm. artyści kijowscy grali „Natałkę Połtawkę" N. Łysenki, słusznie zwaną perłą ukraińskiej muzyki klasycznej. Widzowie serdecznie przyjęli występ, darząc mistrzów sztuki hucznymi oklaskami.

Na przedstawieniu obecni byli G. M. Malenkow, N. S. Chruszczow, N. A. Bułganin i Ł. M. Kaganowicz.

Klęska w Dien Bien Fu — dobrą nauczką dla kolonizatorów

Komentarz dziennika „Żenminżibao"

PEKIN. **Dziennik „Żenminżibao" komentując zdobycie Dien Bien Fu przez wietnamską armię ludową pisze, że zwycięstwo to raz jeszcze udowodniło, iż naród wietnamski jest niezwyciężony w walce o swą wolność i suwerenność.** Narody Indochin — pisze dziennik — są całkowicie pewne zwycięstwa w walce przeciwko kolonizatorom. Mimo to pragną one zaprzestania działań wojennych z zachowaniem swych praw i interesów narodowych.

Narody Indochin i ich demokratyczne rządy — stwierdza dalej dziennik — niejednokrotnie wysuwały propozycje rozpoczęcia rokowań w celu przywrócenia pokoju. Naród francuski od dawna już protestuje przeciwko brudnej wojnie w Indochinach i każdy rozsądny Francuz doskonale wie, że kontynuowanie wojny — to składanie synów Francji w ofierze interesom imperialistów amerykańskich. Jednakże rząd francuski w dalszym ciągu snuje awanturnicze plany i liczy na odniesienie zwycięstwa przy pomocy Amerykanów. Dla tego celu jest on gotów w dalszym ciągu zaprzedawać interesy Francji imperialistom amerykańskim. Zdobycie Dien Bien Fu stanowi dobrą nauczkę dla tych wszystkich polityków francuskich, którzy popierają wojnę indochińską.

Przed debatą parlamentarną w sprawie Indochin

PARYŻ. Różne dzienniki w tej lub innej formie wskazują, że zdobycie przez wietnamską armię ludową twierdzy Dien Bien Fu poważnie zachwiało pozycję rządu Laniela. W związku z napływającymi do Biura Zgromadzenia Narodowego interpelacjami deputowanych, zwłaszcza z interpelacją deputowanego z ugrupowania URAS (ugrupowanie gaullistowskie) Dronne, dzienniki przewidują, iż debata nad sprawą Indochin w parlamencie jest nieuchronna.

„Combat" pisze, że „upadek Dien Bien Fu poważnie zachwiał i tak już chwiejną pozycję rządu Laniela" i że „nowe interpelacje w Zgromadzeniu Narodowym stworzą we wtorek groźbę kryzysu rządowego".

Dla nastrojów pewnych kół rządzących Francji charakterystyczne jest oświadczenie dowódcy naczelnego francuskich sił zbrojnych w Indochinach gen. Navarre. Przemawiając na konferencji prasowej w Sajgonie stwierdził on, że u podstaw jego osławionego „planu ofensywy" leżała całkowita nieznajomość sił przeciwnika. Gen. Navarre oświadczył, że gdyby znał „prawdziwe siły wietnamskiej armii ludowej", nie udałby się do Dien Bien Fu. Wskazał on, że wojna indochińska przybrała obecnie „zupełnie nowy obrót" i że — w wypadku niepowodzenia konferencji genewskiej — konieczne będzie „jej umiędzynarodowienie".

„Combat" komentując oświadczenie gen. Navarre pisze: „Generał francuski obwieścił to, o czym jedynie szepce się w Paryżu".

VII WYŚCIG POKOJU

Kolarze pobierają pożywienie na punkcie odżywczym w Brzegu. Foto CAF

Losy Wyścigu nadal nie są przesądzone

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Poniedziałek był w Lipsku dniem zasłużonego wypoczynku dla kolarzy, uczestników VII Wyścigu Pokoju. Przejechali oni już ponad połowę trasy, a mają jeszcze do pokonania 6 trudnych etapów, wiodących najczęściej przez tereny górzyste. Nie będziemy dziś jednak przeszkadzać kolarzom w ich zasłużonym wypoczynku. Wykorzystują oni czas wolny na konserwację sprzętu, przeanalizowanie dotychczasowego przebiegu Wyścigu i opracowanie dalszych założeń taktycznych jazdy.

A my zajmijmy się pokrótce podsumowaniem minionej części Wyścigu. Nasz zespół dysponował jeszcze w Berlinie sporą przewagą, która — jak to już wszystkim powszechnie wiadomo — zniwelowana została w Lipsku przez zespół Czechosłowacji. Kolarze CSR uzyskali nad naszymi blisko dwuminutową przewagę. Można jednak stwierdzić, że utrata przodownictwa drużynowego nie wynikła bynajmniej ze słabej jazdy naszych kolarzy, a w każdym razie większości z nich. Oczywiście tak Łasak jak i Hadasik nie wykazali dotąd swych pełnych możliwości. Obaj odnieśli już na początku Wyścigu kontuzje, nie pozwalające im na aktywniejszą walkę o utrzymanie czołowej pozycji Polski. Dotyczy to przede wszystkim Hadasika, który dotychczas jakoś nie może nawiązać łączności z czołówką; Łasak dwukrotnie był trzecim z Polaków na mecie i jego wynik brano przy klasyfikowaniu naszej pozycji drużynowej.

Ciężar walki o tę pozycję spoczywał dotąd na **Wilczewskim, Królaku, Grabowskim i Wł. Klabińskim.** Niemal na każdym etapie kolarze ci odgrywali czołową rolę a na pierwszych czterech etapach byli chyba najlepszymi zawodnikami Wyścigu. Oczywiście trudno jest — szczególnie w tak mocno obsadzonym Wyścigu, jak VII Wyścig Pokoju — stale wygrywać, jeśli przy tym nie cała szóstka znajduje się w pełni sił. **Jest bezwątpienia wielkim sukcesem prowadzenie drużynowe, jakie utrzymywał nasz zespół na sześciu etapach i bardzo niewielkie obecnie w czasie pozostawanie za drużyną CSR.**

Odzyskanie utraconej pozycji należy do zadań tym trudniejszych — z czego zdajemy sobie doskonale sprawę — iż w naszym zespole jedzie tylko pięciu zawodników. Wymagać ono będzie od zespołu polskiego jeszcze większego skoncentrowania uwagi na rozwiązaniu taktycznych założeń zespołowej jazdy na trasie. Jest oczywiście niemożliwością powiedzieć, czy w najbliższym czasie zespół nasz odzyska pierwsze miejsce. Niemniej drużynę polską stać jest na odegranie przodującej roli w tegorocznym Wyścigu. Nie brak bowiem naszym chłopcom ambicji, zacietości i woli zwycięstwa.

W drużynie czechosłowackiej najlepszym kolarzem jest zajmujący trzecie miejsce **Ružiczka.** Zwycięzca z Lipska — **Vesely** — zaczyna się rozkręcać, umiejscawiając się po VII etapach na 11 pozycji. Dość równo jadą **Krivka, Kubr i Nachtigal.** Należy spodziewać się zwiększenia wysiłku ze strony Czechosłowaków, którzy z pewnością u progu granic swego kraju dadzą z siebie wszystko, aby nie pozwolić zepchnąć się z pierwszego miejsca, zdobytego przecież z wielkim trudem.

Kolarze duńscy **Dalgaard, Ostergaard i Hansen,** to zawodnicy dużej klasy. Nie ustępuje im **Pedersen,** chociaż nie błyszczy taką formą jak w roku ubiegłym, kiedy to wygrał Wyścig Pokoju w klasyfikacji indywidualnej. Cała wymieniona czwórka po VII etapach zajmuje miejsca w pierwszej piętnastce i należy do najgroźniejszych kandydatów do czołowych miejsc tak indywidualnie jak i drużynowo.

Zwycięzców Wyścigu dookoła Egiptu — **Belgów,** dzieli obecnie od przodownika Wyścigu Pokoju — CSR ponad 10 minut. Błędem byłoby wnioskować, iż triumfatorzy spod piramid zrezygnowali z walki o pierwsze miejsce. **Van Meenen,** drugiego obecnie w klasyfikacji indywidualnej wspierają tutaj **Deboeck, Ruvet i Kerkhoven** oraz **van Schill,** uplasowani w klasyfikacji indywidualnej przy końcu drugiej dziesiątki. Mogą oni sprawić wiele jeszcze niespodzianek.

Grupę czołową zamyka **Holandia** ze stratą około 15 minut. Kolarze tego kraju jadą jednak bardzo rytmicznie, a **Broek, Rusman, de Groot i van der Lyke** należą do najlepszych zawodników Wyścigu, zajmując dotąd miejsca w pierwszej piętnastce. **Broek** uważany za specjalistę od górskich etapów zapowiada zaatakowanie pozycji **Dalgaarda, Van Meenena i Ružiczki.**

W drugiej grupie przewodzi drużyna ZSRR. Najlepszym jej kolarzem jest **Niemytow,** zajmujący 19 miejsce. Był on w Berlinie o krok od zwycięstwa, ale zabrakło mu niezbędnego w takich chwilach doświadczenia. Kolarze radzieccy, stanowiący na ogół wyrównany zespół, przyznają, iż VII Wyścig Pokoju jest trudniejszy niż kilkunastoetapowy wyścig Moskwa — Charków — Mińsk — Moskwa. Trudniejszy przede wszystkim ze względu na górzyste etapy oraz krótsze odcinki, na których o pierwszeństwie rozstrzyga szybkość. O wyrównanej jeździe zespołu ZSRR świadczy zajmowane od drugiego etapu 6 miejsce, na którym wyprzedza on silne drużyny **Anglii,** zeszłorocznego zwycięzcy Wyścigu Pokoju — **NRD, Bułgarii, Francji, Polonii Francuskiej oraz Rumunii.**

Grupa końcowa to Szwecja, Finlandia, Węgry, Norwegia i Albania. Zespoły te jadą słabiej niż oczekiwano, a niepowodzenia tłumaczą trudnościami, jakimi najeżony jest każdy etap Wyścigu. O tych trudnościach świadczyć może zdekompletowanie zespołu **Indii** oraz silnej drużyny **Austrii.**

6 ciężkich etapów, jakie pozostały jeszcze do końca Wyścigu, mogą przynieść zmiany tak w grupie czołowej jak i w środkowej. Każdy z tych etapów może przynieść również wielkie niespodzianki w klasyfikacji indywidualnej. Te trudne etapy wymagać będą od wszystkich drużyn wielkiej uwagi i od każdego zawodnika maksimum wysiłku i umiejętności. Losy Wyścigu nie zostały jeszcze przesądzone. Najbardziej prawdopodobnym jest, że o zwycięstwie drużynowym i indywidualnym zadecyduje ostatni etap.

RYSZARD ZDEB

Rząd NRD podejmuje uczestników VII Wyścigu Pokoju

W poniedziałek 10 bm. w godzinach wieczornych rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej podejmował w salach lipskiego ratusza uczestników VII Międzynarodowego Wyścigu Pokoju „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rude Pravo".

Gości w krótkich słowach powitał wicepremier i minister spraw zagranicznych NRD dr Bolz. Na przyjęcie, które upłynęło w przyjacielskiej atmosferze, przybył ambasador PRL w Berlinie — Izydorczyk, ambasador CSR w Berlinie — Lindhart. Obecny był również pierwszy sekretarz ambasady ZSRR w Berlinie — Martynow.

Tędy wiedzie trasa IX etapu

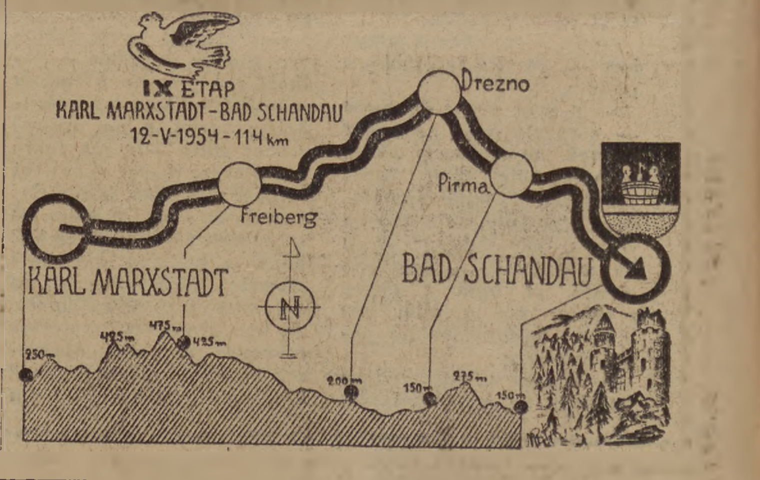

Młodzież w Raidach Pokoju

Z okazji VII Wyścigu Pokoju w całym kraju odbyły się w niedzielę ZMP-owskie kolarskie Raidy Pokoju. Młodzież miast i wsi manifestowała w tej imprezie solidarność z uczestnikami Wyścigu Pokoju, którzy na trasie Warszawa — Berlin — Praga toczą piękną walkę o zwycięstwo, pod hasłami przyjaźni i pokoju między narodami.

RZESZÓW. Najwięcej kolarzy zebrało się na Placu Zwycięstwa. Po obu stronach trasy raidów społeczeństwo Rzeszowa utworzyło gęste szpalery. Szczególnie licznie w raidach wzięła udział młodzież rzeszowskich szkół.

Na całej trasie wśród zawodników panowała prawdziwie sportowa koleżeńskość. Kiedy jednemu z zawodników męskiego liceum ogólnokształcącego zepsuł się rower, jego najbliższy kolega wziął go na ramię swego roweru i w ten sposób cała drużyna przybyła na metę.

Na uznanie zasługuje młodzież liceum statystycznego, pedagogicznego i handlowego. Młodzież tych szkół po przybyciu na metę oddawała swe rowery innym kolegom, którzy pragnęli wziąć udział w imprezie.

W raidach na terenie Rzeszowa wzięło udział ponad 3 tys. uczestników.

(t. p.)

POZNAŃ. Już od wczesnych godzin rannych młodzi miłośnicy sportu kolarskiego ściągali licznie na stadiony i duże place, skąd nastąpi start do tegorocznych Raidów Pokoju.

Wśród wielu drużyn przybyłych na boisko WOSS z dzielnicy Wilda szczególnie wyróżnia się drużyna z nr startowym 12. Są to młode kolejarki ubrane w białe bluzeczki i czerwone spodenki. Drużyna ta, którą prowadzi kol. Drozdowska nie po raz pierwszy staje do raidów: w ubiegłym roku młode kolejarki w tym samym składzie zajęły I miejsce.

Dziś widzimy je po raz drugi na starcie. Tym razem młode dziewczęta powtórzyły swój zeszłoroczny sukces, a zwycięstwo nie przyszło im tak łatwo.

(l. s.)

ŁÓDŹ. — W Zetempowskich Kolarskich Raidach Pokoju a terenie Łodzi brało udział 196 drużyn, w skład których wchodziło 3.980 uczestników. Wiele drużyn startujących w raidach brało udział w pracach społecznych, jak np. przy kopaniu rowów odwadniających w Rąbieniu. W raidach startowali również starsi robotnicy, nauczyciele i pracownicy umysłowi tworząc w wielu wypadkach specjalne drużyny, np. w raidzie na dzielnicy Bałuty, brało udział 2 mężczyzn w wieku 60 lat. Brak wyrobienia sportowego i koleżeńskość wykazała jedna z drużyn ZPB im. Marchlewskiego, która pozostawiła na trasie kolegę z uszkodzonym rowerem.

Również uroczyście przebiegały raidy w woj. łódzkim, gdzie startowało — według danych tylko z 12 powiatów — 1.338 drużyn, tj. 6.930 chłopców i dziewcząt.

(m. c.)

WROCŁAW. — W parę dni po zakończeniu wrocławskiego etapu Wyścigu Pokoju, młodzi miłośnicy kolarstwa doczekali się swego startu — był nim udział w Zetempowskich Kolarskich Raidach Pokoju.

Młodzież woj. wrocławskiego doczekała w raidach. We Wrocławiu udział w raidach wzięło 150 drużyn. Start niektórych zespołów wyglądał imponująco. Przyjemnie było patrzeć na piątkę młodziutkich chłopców ze szkoły TPD-6, którzy wyglądali co najmniej tak uczestnicy VII Wyścigu Pokoju. Filuternie nałożyli oni na głowy żółte czapeczki kolarskie, a jednakowy strój i pięknie ozdobione rowery zwracały powszechną uwagę.

Drużyna żołnierzy WP posiadała w swym komplecie podwójny rower, na którym jeden z raidowców przygrywał podczas jazdy na akordeonie. Pozostałe zespoły wypadły również niegorzej. Wszyscy uczestnicy ukończyli raid. W woj. wrocławskim startowało w raidach i wyścigach, około 15 tys. uczestników.

(m. b.)

STALINOGRÓD. Na starcie raidów w Stalinogrodzie stanęło ok. 1500 zawodników, w większości młodzież szkolna oraz członkowie ZS Zryw. Obok raidów stalinogrodzka organizacja ZMP przeprowadziła wyścigi kolarskie. Na dystansie 100 kilometrów zwyciężył Kaczmarczyk Gwardia 2:32.29 przed Standtke Gwardia 2.32.34. Oprócz Stalinogrodu bardzo dobrze zorganizowane zostały raidy w Zabrzu, Bielsku i Cieszynie. Wszyscy uczestnicy raidu zdobyli kolarską odznakę turystyczną.

Bidault nie uznaje faktów

Bidault podczas poufnej i dyskretnej (jak widać na zdjęciu) rozmowy z amerykańskim sekretarzem stanu — Dullesem, który tak gorąco popiera wszelką interwencję przeciwko walczącym o wolność narodom

Foto — „Humanité"

„W Kambodży (Khmer — red.) i Laosie (Patet Lao — red.) nie ma śladu wojny domowej, lecz mamy tam do czynienia z inwazją z zewnątrz".

„Mamy zasiąść przy jednym stole z przedstawicielami rządów, które uważane są za widma".

— tak twierdził Bidault na konferencji genewskiej.

Rzeczywiście nie ma „wojny domowej", jest „inwazja z zewnątrz". Inwazja kolonizatorów francuskich, przeciwko którym narody Khmeru i Patet Lao od wielu lat prowadzą bohaterską walkę, nie chcąc żyć w niewoli pod jarzmem francuskich kolonizatorów. A walki wyzwoleńczej nie można nazwać „wojną domową".

Oto fakty:

▲ **W 1866 roku** kolonizatorzy francuscy zmuszają króla Khmeru do przyjęcia francuskiego protektoratu i okupują cały kraj. Był to początek inwazji.

▲ **W 1893 roku** Francja siłą ustala protektorat nad Patet Lao i w ten sposób rozciąga swą okupację na całe Indochiny (Wietnam zaatakowany został przez kolonizatorów francuskich w 1858 roku). Narody Khmeru i Patet Lao odpowiedziały na agresję walką zbrojną. Szczególne nasilenie walk wyzwoleńczych notujemy w latach 1901—1903, 1910—1917 i 1930 r. Powstania krwawo tłumione są przez kolonizatorów.

▲ **WRZESIEŃ 1945 roku.** Po rozgromieniu faszystów japońskich Khmer ogłasza swą niepodległość i tworzy tymczasowy rząd ludowy. Kolonizatorzy francuscy, którzy w czasie II wojny światowej zaprzedali Indochiny militarystom japońskim, teraz odpowiadają rozpoczęciem działań wojennych i zajęciem Pnom Penu.

▲ **12 PAŹDZIERNIKA 1945 r.** Patet Lao ogłasza swą niepodległość i tworzy tymczasowy rząd oporu. Król Patet Lao abdykuje i oddaje się do dyspozycji nowego rządu, uznając jego prawomocność.

▲ **13 MAJA 1946 r.** Wojska kolonizatorów francuskich wkraczają do stolicy Patet Lao — Luang-Prabang i tworzą marionetkowy rząd, na czele którego stawiają syna byłego króla. Patrioci Patet Lao tworzą komitet wyzwoleńczy dla kontynuowania walki przeciwko kolonizatorom.

▲ **19 KWIETNIA 1950 roku** Kongres ludowy Khmeru wybiera centralny komitet wyzwoleńczy Khmeru. Komitet ogłasza niepodległość kraju. 19 maja 1950 roku odbywa się posiedzenie rządu ruchu oporu i zjednoczonego frontu narodowego Khmeru, na którym podjęto decyzję kontynuowania walki aż do całkowitego zwycięstwa.

▲ **13 SIERPNIA 1950 r.** otwarcie kongresu ludowego Patet Lao z udziałem przedstawicieli reprezentujących wszystkie warstwy społeczne. Kongres ustala program polityczny w 12 punktach, który przewiduje m. in. wyparcie z kraju kolonizatorów francuskich i walkę z imperialistyczną interwencją, stworzenie regularnej armii ludowej, rozwój przemysłu, handlu i rolnictwa, bliską współpracę z Wietnamem i Khmerem. Kongres stwierdził, że wyzwolone tereny Patet Lao obejmują już 1/3 całego obszaru kraju i 1/5 jego ludności.

▲ **22 LISTOPADA 1952 roku** Odbyła się wspólna konferencja zjednoczonego frontu narodowego Wietnamu, Patet Lao i Khmeru, która ogłosiła deklarację w sprawie sojuszu tych trzech krajów w oparciu o zasadę równości i wzajemnego poszanowania suwerenności i całości terytorialnych. 13 kwietnia 1953 r. armia wyzwoleńcza Patet Lao zajmuje całą prowincję Sammua, stanowiącą główny francuski punkt oporu w kraju. Rzecznik departamentu stanu USA oświadcza, że Stany Zjednoczone „rozpatrzą sposoby i środki dla zapewnienia skutecznej pomocy w celu zniszczenia armii wyzwoleńczej Laosu".

▲ **22 GRUDNIA 1953 roku.** Wyzwoleńcza armia Patet Lao rozpoczyna ofensywę na wielką skalę przeciwko francuskim pozycjom w prowincji Cammon, w centralnym Patet Lao. W ciągu 24 dni kolonizatorzy stracili 2.200 ludzi. Wojska ludowe wyzwoliły stolicę tej prowincji.

▲ **9 LUTEGO 1954 roku** Francuski minister obrony Pleven i szef sztabu generalnego — Paul Ely przyjeżdżają do Patet Lao, celem „zbadania sytuacji wojskowej", która naświasem mówiąc, jest krytyczna dla wojsk kolonizatorów francuskich.

★

Tyle mówią fakty. Zestawiając je z wypowiedzią Bidault, cytowaną na wstępie, można by odnieść wrażenie, że on i kolonizatorzy, w których imieniu przemawia, uważają się za gospodarzy Patet Lao i Khmeru i dlatego uważają walkę narodów tych krajów o wolność za „inwazję". Przytoczone powyżej fakty i komunikaty wojenne mówią niedwuznacznie, że przeciwko narodom Patet Lao i Khmeru walczą wojska kolonizatorów. W imię czego? „W obronie wolności" — mówi Bidault. W imię „wolności", której nie chcą narody tych krajów, przeciwko tej „wolności" walczą właśnie. Czyż nie prościej jest mu oświadczyć Bidault pozostawić narodom tych krajów swobodę decyzji o swym losie?

Bidault mówiąc o rządach Patet Lao i Khmeru nazywa je „cieniami". Pomijając już fakt, że tak samo nazywał on rząd Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, Bidault zapomina o tym, że rządy tych krajów zostały wybrane przez naród, w przeciwieństwie do marionetek posadzonych i utrzymujących się przy władzy dzięki bagnetom wojsk kolonizatorów francuskich. Zapomina o tym, że np. rząd Patet Lao kontroluje ponad połowę terytorium swojego kraju wyzwolonego spod okupacji kolonizatorów. Co dziwniejsze, że właśnie w walce z tymi „cieniami" francuski korpus ekspedycyjny ponosi jedną klęskę za drugą. Bidault nie uznaje jednak faktów. Nie może postępować inaczej jak Dulles.

(Z. L.)

Gramy w siatkówkę z Bułgarami i Czechosłowakami

Przed kilkunastoma dniami prasa podała wiadomość o zwycięstwie bułgarskich siatkarzy i siatkarek nad reprezentantami ZSRR — wielokrotnymi mistrzami świata i Europy. Co prawda pierwszy mecz pomiędzy obu krajami zakończył się zdecydowanym zwycięstwem siatkarzy i siatkarek radzieckich, ale rewanż przyniósł Bułgarom podwójny sukces. Mężczyźni wygrali 3:0, a kobiety 3:2.

Niewiele czasu dzieli nas od tego momentu, a już gościmy u siebie przyjaciół bułgarskich. **W niedzielę spotkali się oni w Lublinie z reprezentacjami Warszawy. W spotkaniu kobiet drużyna warszawska przegrała z siatkarkami Sofii 3:1** nasze reprezentantki potrafiły jednak nawiązać równorzędną walkę. Odnosi się to szczególnie do trzeciego setu spotkania, gdy drużynę Warszawy zasiliła Wojewódzka.

W meczu drużyn męskich reprezentacja Sofii zremisowała z siatkarzami Warszawy 1:1. Pierwszy set wygrali Bułgarzy 17:15, w drugim — z powodu ulewnego deszczu musiano mecz przerwać przy prowadzeniu spotkania przez warszawiaków, sędziowie przyznali wynik remisowy.

W najbliższych dniach siatkarze bułgarscy rozegrają jeszcze z zespołami polskimi kilka spotkań.

W spotkaniach weźmie również udział czechosłowacka drużyna — Slavoj.

Program rozgrywek zespołów polskich, bułgarskich i czechosłowackich jest następujący:

12.V. w Warszawie: Slavoj — Gdańsk, Polska — Bułgaria (kobiety), Polska — Bułgaria (mężczyźni).

13.V. w Warszawie: Slavoj — Warszawa, Sofia — Gdańsk (kobiety), CDNA (Bułgaria) — CWKS (mężczyźni).

16.V. w Gdańsku: Slavoj — Gdańsk, Polska — Bułgaria (kobiety), Polska — Bułgaria (mężczyźni).

17.V. w Gdańsku: Slavoj — Warszawa, Sofia — Gdańsk (kobiety), CDNA (Bułgaria) — AZS AWF (mężczyźni).

21.V. we Wrocławiu: Sofia — Warszawa (kobiety), Sofia — Gwardia (mężczyźni).

(K)

WYDAWCA Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. REDAGUJE Komitet. Nakład RSW „Prasa". ADRES REDAKCJI: Warszawa ul. Wspólna 61. TELEFONY: centr. 8 52 71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny 8 76 81. Z-ca Red. Naczelnego 8 20 49. Sekretarz Redakcji 8 02 68. Dział Koresp. i Listów 8 07 82. Kier. Administracji 8 02 56. Red. nocna centr. DSP 8 22 01 wewn. 101, 8 56 94. ADMINISTRACJA Warszawa, Marszałkowska 8 IV p., tel. 8 07 11 i 8 82 51, wewn. 65. SKŁAD I DRUK Zakł. Graf. „Dom Słowa Polskiego". PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12. WARUNKI PRENUMERATY: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 10-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zaprenumerowany. Cena mies. — 2.50 zł, kwart. — 7.50 zł, półrocznie — 15.00 zł, rocznie — 30.00 zł. Zamówienia zbiorowe na pren. zakładowe przyjmują miejscowe placówki PPK „RUCH". Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych P. P. K. „Ruch" Sekcja Eksportu, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 119, tel. 805-05.

5-B-14637